

Arh. 15/52

( Józef Maćkowiak ) Maria Czerniecka

Z I E M I A

baśń dramatyczna w czterech aktach  
z epilogiem

pisane w r. 1948

## O S O B Y

1. Marcin Malinowski
2. Malinowski - ojciec Marcina
3. Malinowska - matka Marcina
4. Zośka - ich córka
5. Babka
6. Franek Lebioda
7. Janek Pietrzyk
8. Klemensik
9. Karłowska
10. Wojtek Karłowski
11. Witkowska
12. Hanka
13. Kurczaba
14. Paprocki
15. Wacław Paprocki
16. Jadwięga Paprocka
17. Kwiecień

Chłopi i chłopki / w akcie czwartym/

Akcja rozgrywa się jesienią 1944 r. w lubelskim.

- Franek      Miast ci w spadku zostawić na równi z książkami.
- Janek      A wy przecie też książki lubicie i wiersze. Wiem, że sami składacie, czytałem w gazetce, i żołnierze was mają za poetę.
- wszyscy
- Franek      Składam, choć poezja nie w wierszach się kryje. Poeta częśćkę chwyci, słowami utrwali, a inni to zjadają jak konserwy w puszcze, nie wiedząc, że poezji więcej niż powietrza w oczach, co patrzeć umią, w uszach, które słyszą.
- Janek      Ale gdzie jej tu szukać? Dawniej może była, w książkach przecie jej pełno, ale dziś ...
- Franek      Bo poeci ją dojrzeć umieli wśród czasów biedniejszych, bardziej mrocznych niżli nasze czasy. Gdzie? - pytasz - wszędzie. W tobie, we mnie i w tym czołgu, który ma za załogę trzech byłych pastuchów. W kwiatach, które żołnierzom rzucają staruszki, w radości mego ojca, który ziemię dostał i łzami splamił papier, kiedy o tym pisał synowi - żołnierzowi, co o łzy te walczy. Do doktora pójdź, bracie, niech ci oczy zbada: daleko - powiedz - widzisz, zbliska jesteś ślepy. / wychodzi/
- Janek      / chwilę дума, po czym wraca do książki - czyta /  
"od chwili, gdy temu zdrajcy  
zadał ciężką ranę w lesie,  
widząc potem, że gromada  
żołnierzy na mnie napada,  
i to eskadronem całym,  
że zbiec musiał, od tej chwili  
po górach i lesie błędząc,  
nigdzie siostry nie spotkałem."  
/ wzdycha/  
Zamiast prawić niech wskaże mi dziś bohatera, co o  
honor kobiety chciałby kopie kruszyć.  
/szosą od strony Lublina wchodzi, rozglądając się ciekawie i z lękiem dwie panusie/

- 1 paniusia      Mówiłam pani, zaraz się pani przekona.  
/ do Janka/  
Czy pan po polsku mówi ? Czy pan jest z Europy ?
- Janek            He ?
- 1 paniusia      Widzi pani - ni be ni& me.  
Spróbuję jeszcze jedno : Czy pan jest Azjata ?
- Janek            Bum tara gamba Kilimandżaro.
- 1 paniusia      Znam z filmu. Biją w bębny przy wspólnym ognisku.  
Widzi pani. Mówiłam. Dzikusy z Afryki.
- 2 paniusia      Ale tamci są czarni, a ten całkiem biały, to może  
on z północy...
- 1 paniusia      Być może, że z bieguna, bo tam też są dzicy. Zaraz  
sprawdzę. Tak spytam, ażeby zrozumiał.  
/ do Janka/  
A foki, takie pieski to pewnie pan lubisz ?  
/ do 2-ej paniusi/  
bo foka to jest słowo międzynarodowe.
- Janek            Uhm, hum, bum, foka - larepa.
- 1 paniusia      Widzi pani. Zrozumiał. Z bieguna jest widać. Tak  
się sroży, jak gdyby kobiety nie widział. Chodźmy  
stąd, moja pani ... Słyszałam, że dzicy lubią bia-  
łe kobiety i są niebezpieczni...
- / 1 paniusia pociąga za sobą drugą - uciekają/
- Janek            Kobięto bez rozumu, bez czci, bez powabu, a chcia-  
łem o twój rodzaj walczyć jak Don Kichot. Czemu  
cię zwać kobietą, ty stworze satyry, gdy kobieta  
poezji powinna należeć.  
/ w tej chwili wraca 2-ga paniusia i podaje Jankowi  
wiązanekę kwiatów/



2-ga paniusia      Weź te kwiaty ode mnie, skoro słów nie pojdziesz,  
to za mundur i broń tę ...

/ Janek bierze kwiaty, paniusia odchodzi. Wraca  
Franek/

Franek              Skąd te kwiaty ? Dostałeś ?

Janek                Zagadka.

Franek              Nie wydziwiaj. Wiadomo, czyja to broń kwiaty.

Janek                Czyż można jednym mianem ochrzcić dwie istoty, z  
których jedna cię foką z pod bieguną wabi i twój  
bełkot błazeński bierze za twą mowę, a druga kwia-  
ty daje nie wiedząc kim jesteś.

Franek              Bądź rycerzem tej drugiej.  
/ po chwili/  
Miałżeby i Marcin  
z jakąś mniszka lubelską modlić się od rana ?

Janek                Jeśli ładna, to modli się szczerze i długo. Pamię-  
tacie Białomut ? Jak ksiądz Kupsz przyjechał i pra-  
wił o tej Polsce, o jaką walczyliśmy - to wtedy nasz  
kapitan nareszcie uwierzył.

Franek              A uwierzywszy chodzi nadal do kościoła i Boga  
pocichutku do swej wiary skłania. Nieswojo mu bez  
niego jak bez sakramentu w małżeństwie, w którym  
panna nazbyt wolnomyślna.

Janek                Nie małżeństwo, a bigos, jak mawiał Sieriożka. Ten  
szczerzy był jak złoto bez żadnej domieszki. Jak  
walczył - ino patrzeć, jak grał - ino słuchać, a  
kochać jak potrafił... Ech, bracie Sieriożka, gdzieś  
ty ? Czyjej miłości bronisz ? W jakim kraju ?  
O, widzicie, Sieriożka to jak tamci z książek, albo  
więcej ... bohater na skalę światową.

/ Wchodzi Marcin/

- Franek           Z nieszpórów pewnie wracasz. Pora niezbyt wczesna.
- Marcin           Kontrolujesz mnie ? Wiara w wojsku nie wzbroniona.
- Franek           Bynajmniej. Tylko chłopiec ze sztabu przychodził, że cię zaraz wzywają w jakiejś pilnej sprawie.
- Marcin           /roztargniony/  
                  Za chwileczkę ... nie mogę taki zakurzony.  
                  /wchodzi do namiotu, przebiera mundur, czyści buty na glanc/
- Janek            /pod nieobecność Marcina/  
                  Kapitan jakiś tego ... i buty glancuje, jakby w sztabie ta mniszka na niego czekała.
- Marcin           /wychodzi z namiotu, obciąga mundur, kończy "garderobę".  
                  Jdby sobie nagle przypomniał:/  
                  Słuchaj, Franek, spotkałem w Lublinie Parockich, znasz ich przecie, Wacława i pannę Jadwigę. Obiecali tu wstąpić
- Franek            Tu ? A w jakim celu ? Zresztą, twoja sprawa.
- Marcin            Gdyby mnie tu nie było, to niech poczekają.
- Janek            Już ja się nimi zajmę, by się nie nudzili, a pan kapitan może spokojnie odpłynąć.
- /Marcin wychodzi/  
                  Podjąłem się zadania, a nie wiem, kto taki . Wiem tylko że kobieta z mężczyzną przyjsć mają.
- Franek            Jaśnie panicz z panienką - z naszej wsi dziedzice.
- Janek            / gwiznął/  
                  Toż to orangutany, myślałem, że szpaki. Jak się z takimi gada? Po polsku czy merci ?

- Franek      Jak się gada ? Sam nie wiem. Nigdy nie mówiłem. Od Wacława dostałem tylko raz szpicrutę, mały byłem, galopem obok mnie przyjeżdżał, a ja się zagapiłem na jego wierzchołca.
- Janek      Nasz dziedzic żył samotnie, w kawalerskim stanie, dlatego dziedziczątek nikt z nas nie oglądał. A panna jaka ? Piękna pewnie jak cherubin, włosy musi mieć czarne, albo złote w loki, spojrzenie niby piorun dla niechętnych oku, albo jako miód słodkie dla tych, którym sprzyja, głos jak flet lub gitara, zależnie z kim mówi, oby w rozmowie z nami nie zabrzmiał jak trąba. Jak myślicie, czy taki jak ja na ten przykład może się takiej paninie wydać trochę miły ?
- Franek      Spróbuj, może cię weźmie na pazia lub giermka.  
/ po chwili - zamyślony - do siebie/  
A ja, głupi, myślałem, że on Hanke kocha.
- Janek      Jaką Hanke ? Tej pannie <sup>pracie</sup>nie Halina ?
- Franek      Ja nie o niej... o innej na głos pomyślałem. Zdaje się że już idą. Zostawiam cię z nimi. Udawaj, że ich nie znasz, w pleceniui znaj umiar.  
/Wychodzi. Janek chowa się za namiot. Po chwili wchodzi Jadwiga i Wacław/
- Wacław      To chyba tu. Skraj lasu, czołg wśród drzew ukryty, namiot jak u dzikusów z hasłem, by żyć raczył zbiór liter z alfabetu zwany przez nich rżadem.  
/Zjawia się Janek. Do Janka:/  
Kapitan Malinowski w tej jednostce służy ?
- Janek      Jest tu taki, i owszem, jeno, że go nie ma.
- Wacław      Umówił się tu z nami. Czy rychło przyjsć raczy ?
- Janek      Pan kapitan nie raczył oznajmić godziny.



Wacław Powiedz mu, że czekamy.

Janek A kto ?

Wacław Popiel - Paproccy.

Janek Przyjemnie poznać, ale, kto ma zameldować ?

Wacław Nikogo tu prócz ciebie nie widzę w tym polu.

Janek Generał nieobecny, nie wiedział, kto przyjdzie.

Wacław / do siostry/  
Ten błazen się ośmiela drwiny sobie stroić.

Jadwiga To być nie może. Pan nam to zaraz wyjaśni. Wojskowi przecie zawsze bywali uprzejmi.

Janek Rozporządzaj mną, pani, jakbym był twym giermkim.

Jadwiga Przyznaję, że przyjemnie jestem zaskoczona widokiem tak rycerskiej postawy u pana. Jeżeli sądzić wolno z jego dworskich manier to się pod tym drelichem kryje chyba szlachcic.

Janek Służyłem u szlachcica, pasłem gęsi, pani, i zawsze się starałem rycerski być z nimi, z wyjątkiem, gdy raz gęsior czubaty w tym stadzie naubliżał mej ludzkiej, służbowej godności. Powiedziałem mu wtedy : Wprawdzie gęsi pasę, ale sam się nie pasę w jednym stadzie z wami, więc, jeżeli po ludzku chcesz bym cię traktował, wpierw się naucz odróżniać człowieka od gęsi.

Wacław / do Jadwigi/  
Pozwól, że się oddalę, bo bełkott takowy wywołuje ból zębów, a niekiedy wycie.  
/ odchodzi na stronę/

Janek Braciszek ma charakter niedemokratyczny.



Jadwiga Istotnie, w słowach bywa nazbyt narowisty, lecz myśli ma grzeczniejsze, zaręczam, niż słowa. I pan, gdy patrzy na mnie oczy ma łagodne, inne niż kiedy patrzy na mojego brata.

Janek Pani jest czarodziejką, czyta pani z oczu. O pani można pieśni śpiewać albo wiersze mówić bez końca wszystkie, jakie napisano o kobietach, co krążą wśród nas jak pociski i jak pociski świecą i ranią nam serca. Pani jest ...

Jadwiga Kim jestem - to rzecz trudna dziś do określenia, bo właśnie być przestałam kimś, kim byłam dotąd, a w co się znów przekształcę - przedwcześnie zgadywać. Nie mówmy zatem o mnie. Może pan opowie o sąsiedzie - rodu panu Malinowskiemu, któregośmy przypadkiem w kościele spotkali. Czy wspominał coś o tym ?

Janek Mówił.... co nie miał mówić. Detale podawał.

Jadwiga Czyżby.... Detale ? Ciekawe. A jakie ?

Janek Że panienka z paniczem z sąsiedniej zagrody, a zwłaszcza o paniczu, jak mu tam, Wacusiu, że razem krowy paśli, drzewo z lasu kradli, jabłka z dworskiego sadu do spółki zrywali, aż im karbowy wspólnie kiedyś skórę złajał, że ich razem bolało tak byli zrośnięci.

Jadwiga Z pana zdaje się człowiek dziwnie wychowany, pan Marcin nie mógł panu tego opowiadać.

Janek Nie mógł ? A ja myślałem, że mógł i nie zdażył, bo go śpiesznie wezwali. A pani mówiła o sąsiedztwie i druźbie, to tak mi się zdało.

Jadwiga Czy kapitan nie mówił panu kiedy wróci ?

Janek Nie mówił, ale wraca. To lepsze niż słowa. Na wesele dać pewniej niż na zapowiedzi.

/ Nadchodzi Marcin. Po chwili wraca Wacław/

- Marcin /wita się/  
Czy dawno państwo przyszli ? Spóźniłem się nieco.  
Sierżant obiecał gości rozmową zabawić.
- Jadwiga Z powodzeniem to zrobił, za co dziękujemy.
- Marcin  
WACŁAW Skorzystał z prawa głosu jak szalenciec z broni, w  
dawnym wojsku obyczaj takim mówić wzbraniał.
- MARCIN Czy pana czymś obraził ? Chłopak wiele czyta, wyob-  
rażnię ma żywą i język obrotny.
- Wacław Nie może nas pacholę obrazić ni dotknąć, nie warto  
mówić o kimś, czyj głos bez znaczenia.
- Marcin / wyjmuje z kieszeni list, podaje Jankowi/  
Dla Lebiody list z domu. Dasz porucznikowi.  
/Janek bierze list, wychodzi/
- Wacław Lebioda ? To nazwisko jak gdybym znał skądś, czy on  
z naszych okolic?
- Marcin To Franciszek, syn Piotra, z naszej wioski chłopak.  
Zdolny bardzo, dwie szkoły już w wojsku ukończył.  
Nasz pułkowy poeta, żadne wiersze pisze.
- Jadwiga Więc to jego ojciec ? Bo jakiegoś Lebiodę, słysza-  
łam zabili.
- Marcin To nie ten. Franka ojciec przeżył jakoś wojnę, teraz  
listy do syna pisze raz na tydzień.
- Jadwiga Ale jego zabito teraz, w tym tygodniu, słyszałam  
jak mówiono... I tyś słyszał, Wacek.
- Wacław Nie przypominam sobie. Czasy niespokojne, codzien  
różne wypadki. Mogło się przytrafić.
- Marcin Jeśli to prawda... Kto i za co by go zabił ? Chłop  
spokojny i biedny... Za Niemca, rozumiem, dla niego

każdy Polak uczciwy był wrogiem, ale teraz ...

- Jadwiga Zginał jeden chłopek.  
Fala ziarenko piasku zabrała brzegowi. W czasie burzy rzecz zwykła. Gorzej, kiedy kamień, co w łożysku od wieków omszały spoczywa, fala wyrwie, łożysko zburzy i zaleje, a kamieniowi ziarnem być każe lub zginąć.
- Wacław Siostra poetyzuje. Bardzo czytana. Przez całą okupację jak mól książki gryzła, więcej z nudą walczyła niżeli z Niemcami.
- Marcin A pan był w partyzantce ? W jakim to oddziale ?
- Wacław To panu nic nie powie. Grunt to cel rozprawy : niepodległość i wolność od wszelkiej przemocy.
- Marcin Słyszałem, że tu różne walczyły formacje, nie rozumiem dlaczego, przecież cel był jeden.
- Wacław Bo Polacy nie lubią gotowych formułek, ubrań na jedną modę oraz wzorów władzy, co naród szufladkuje jak sklepik spożywczy. Każdy ma własne życie, myśli, przekonania i o nie toczy walkę z tym, co mu przeszkadza.
- Marcin Lecz wojna to jest sprawa całego narodu, a jedność to jest siła, siła zaś zwycięstwo. Przykładem jest ta wojna ...
- Jadwiga Proponuję zawiesić polityczne spory, spocząć przy tej machinie niby przy kominku i drzwi od Europy zamknawszy hałasów przeprowadzić się myślą napowrót do czasów, za których politykę, jak wino stoletnie dobywano **od** święta. Na codzien był szampan, co myśli rozweselał, pieniący się młody...
- Wacław Proszę. A nie mówiłem ? Zapewne Słowacki. Nie znoszę tej poezji. Pachnie nieboszczykiem. Lecz skoro państwo pragną odgrzewać wspomnienia, ja, żeby nie przeszkadzać,



obejrzą tymczasem te pudełka żelazne. Znam się trochę na tym, robiłem kiedyś w Lipsku wydział maszynowy. /odchodzi w stronę czołgów. Marcin wydaje się zaskoczony, odruch, jak gdyby chciał go wstrzymać/

Jadwiga Pan usiądzie. Pan spojrzy. Ten staw zarosnięty przypomniał mi dzieciństwo - rogoże, bławatki, które pan dla mnie zrywał kiedyś, dawno temu. Lecz pan może zapomniał... W życiu pańskim było wrażeń i przygód wiele, co innego u mnie...

Marcin Pamiętam... nie bławatki, ale oczy pani i warkoczyki złote, spięte kokardami. Wspominałem je nieraz myśląc o powrocie, o wiosce naszej, domu, o wszystkim, co polskie. To może nawet dziwne, że to właśnie pani, którą za sztachetami tylko oglądałem, utkwiała na dnie oczu jak obraz daleki, co ciągnie nas ku sobie nadzieją bliskości. Czy pani niezamężna? Przepraszam, że pytam. Pani się śmieje? Czemu? Że ja o to pytam?

Jadwiga Nie. Pytanie normalne. Panna w moim wieku powinna być zamężna. Tak głosi ustawa. A ja jestem wolna. Od przesądów, męża, ~~24~~ majątku i wiedzy, co robić ma panna mego stanu, nawyków, wieku wychowania w zwierzyńcu, gdzie się niższe gatunki hoduje. Niech pan mi nie doradza. Czytałam w gazecie. W teorii to dość nudne - na chleb zapracować, na chleb zamienić myśli, poezję i wiedzę, które człowiek gromadził w celach bardziej szczytnych. Wiem, co mi pan odpowie, i ja znam przykłady: Madzia Brzeska uczyła dzieci i Siłaczka, a Stefcia z "Trędowatej" była guwernantką. Ale ja się nie nadam. Wie pan, w naszej wiosce jest dziewczyna. Zwyczajna. Dzieci w szkole uczy. Wołają na nią Hanka. Zna ją pan zapewne. A ja wcale jej nie znam, nigdy nie mówiłam... Niedawno na wążutkiej spotkałam ją dróżce, z obu stron było błoto, ktoś musiał ustąpić. Spojrzałyśmy na siebie i nie wiem dlaczego spuściłam pierwsza oczy i zeszkłam jej z drogi, z drogi, którą mój dziadek budować rozkazał.





- Jadwiga      Więc kiedy pan przyjedzie ? Przygotuję placek, by po-  
był pana na wsi najbardziej przedłużyć.
- Marcin        Wobec takiej przynęty - przyjadę już jutro.
- Jadwiga      Jeśli to prawda, zrobię nie placek, lecz kołacz.  
/ W tej chwili wpada wzburzony Wacław, za nim pro-  
wadząc go pod bronią Janek /
- Janek         Znalazłem tego gościa pomiędzy czołgami, cosik sobie  
notował, zaglądał w bebechy, jego trza przepatroszyć,  
ja to z chęcią zrobię, jeżeli rozkażecie....
- Marcin        Mnie to zostaw i odejdz.  
/ Janek odchodzi, patrząc spodezła, podejrzliwie na  
wszystkich/
- Wacław        /zdołał się już opanować/  
Miał pan rację tłumacząc przedtem tego chłopca, wy-  
obraźnię istotnie ma jak Scherlock Holmes. Ubawiłem  
się szczerze. Chodźmy już, Jadwiga, mam jeszcze pew-  
ne sprawy, jestem umówiony, a z panem mam nadzieję,  
jeszcze się spotkamy.  
/zjawia się Franek .Coś w jego zachowaniu jest oso-  
bliwego, co zmusza Paprockich do zatrzymania się.  
Powoli, jakiś bardzo skupiony idzie wprost na Wacława,  
staje przed nim i patrzy mu uporczywie i badawczo  
w oczy/
- Franek        Dostałem z domu list. Piszą o śmierci ojca. Pan za-  
pewne coś słyszał o starym Lebiodzie ? Jeżeli nie o  
żywym, to może o zmarłym... Kto go zabił i za co ?  
Komu on zawadzał? Biedny był, cztery morgi piachów,  
jałowizny, tylko myśli miał dobre, żyzne myśli, orne,  
z marzeniami zmieszane niby gleba z piachem : spra-  
wiedliwości dożyć - bardzo tego pragnął. Czy może za  
to - za te myśli zdrożne, zdrożne i groźne myśli zabił  
to mi ojca ?
- Wacław        Nie znałem jego myśli. Nie wiem jak wyglądał.

Franek

Nie wie pan, jak wyglądał, co myślał mój ojciec ? Wyglądał poorany, spieczony jak ziemia, zaraził się widocznie, bo chodził bez butów. Lecz myśli miał jak słońce, wierzył, że ta ziemia, po której nogą stapał, będzie kiedyś jego. O ! myśli miał jak strzała wysokie i śmiałe. On, proszę pana, wierzył, że tym jego krajem rządzić będą uczciwi, tacy jak on ludzie. Pan zapewne się dziwi, skąd się w chłopskiej głowie biorą myśli wogóle, zwłaszcza takie myśli. To wyście je posiali, pan i pański ojciec, i ci, co ponad wami niby tarcza stali. Wyście krzywdę i nędzę chłopską wymyślili, a myśli rodzą myśli, z chłopskiej poniewierki wyrosła myśl - marzenie, by to życie zmienić. Ktoś z was odgadł te plany, ktoś z was je podsłuchiwał, dniom pozazdrościł jasnym, dniom mojego ojca, oczom światła zazdrościł i sercu nadzieji. Pan go nie znał, bo skądby, chłop panu nie para, Pan chłopa widzi wtedy, gdy chłop wędły bierze, kiedy trzeba go zniszczyć bo panu zagraża. I ojciec pewnie groźny zdać się musiał komuś... Pan tego kogoś nie zna ? To dziwne. Sądziłem, że to pański przyjaciel, dla pana się stara. Jeżeli pan go pozna, przypadkiem rzecz jasna, to pan mu się pokłoni odemnie, od syna, i powie, że go znajdę, żeby czekał na mnie, że stanę przed nim jak przed panem teraz stoję i zapytam poprostu : Za co go zabiłeś ?

Poczekam na odpowiedź...

Wacław cofa się - chwila nieruchomej ciszy/

Marcin

Franek daj spokój, ból ci zmysły płacze.

/ do Janka/

Zajmij się porucznikiem, zaraz do was wrócę.

/wyprowadza Jadwigę i Wacława. Wychodzą/

Janek

Prawdę mówiąc, wolałbym zająć się tym panem. Na co ci głupsze głowa, skoro ci przeszkadza rozkazy wykonywać głupszego od siebie.

Franek

/jak gdyby sam do siebie/

Popatrzałem mu w oczy i jak z kart czytałem. Strach,



nienawiść, pogardę znalazłem w tym wzroku. Ale czy on to zrobił, czy jemu podobni? Skąd wziąć oczy, co widzą na wylot zbrodniarza ?

Janek Na milicji potrafią łowić takie ptaszki. Jak złapią, zobaczycie kto, za co i po co.

Franek Na milicji powiadasz ? A jeśli sam pójdę... Milicjantem zostanę - piękny fach dla ludzi, co nienawidzą zbrodni i tych, co ją pełnią.

Janek Nie dla was, poręczniku. Milicjant - poeta to jakoś się nie godzi. Wamby wiersze pisać.

Franek Wiersze potem... Na teraz potrzebny karabin, by poeci w przyszłości mogli wiersze pisać.

/Wraca Marcin /

Marcin Chciałem was zawiadomić... W sztabie powiedziano : jest rozkaz z Komitetu, by nasza załoga na wieś poszła, reformę pomogła tam robić. Po wsiach grasują bandy, tłuką naszych ludzi, strąsają chłopów, by ziemi z reformy nie brali, trzeba jechać, dopomóc.

Franek Dokąd mamy jechać ?

Marcin Pytali, skąd jesteście, to nas tam skierują.

Franek Znaczy się tam.... do domu...

Janek A co tam mamy robić, kierować czy słuchać ?

Marcin Będę pełnomocnikiem, a wy do pomocy.

Janek Znaczy się słuchać i swoje trzy grosze wtrącać w wypadku gdy szef nie ma racji.

Marcin Jutro o świcie wyruszamy w drogę.

Franek Jutro o świcie.....



A K T II

Podwórze przed chatą Malinowskiego. Na ławce siedzi babka, kołysze dziecko w koszyku zawieszonym na drzewie.

Babka      Rozlecieli się jak olszynowe kliny. Śpij baranku. W zawieruchę dobrze pospać. Obudzisz się i będzie po staremu. Albo to pierwszy raz. A w dwudziestym... i ziemię dawali i podatki odmienić obiecali i czyściec chłopski w raj zamienić. Panom łgarstwo, chłopu wiara. Było tak i będzie aż Pan Jezus miłosierny tej swojej ziemskiej gospodarki w trumience nie ułoży i nie pochowa na wieki.

/ Wchodzi Hanka /

Hanka      Dzień dobry, babko. Czy nikogo nie ma ?

Babka      A my z Kazkiem nie ludzie ? Widzisz ją, nikogo !  
Wiosen tyle co cztery jak ty mamy razem.

Hanka      Nie gniewajcie się babko. Tak się jeno rzekło. Do Zośki zaszłam w drodze.

Babka      To se siędnij. Odpocznij.  
/Hanka siada na ławce obok Babki, przygląda się niemowlęciu/.

Hanka      Do Marcina podobny.

Babka      Podobny, a mądrzejszy.

Hanka      Czemu, babko ?

Babka      Po pogańskim się świecie nie włóczy jak cygan.

Hanka      Mówiłyście o Marcinie, że się <sup>nie</sup> odmienił.

Babka      Wiarę, chwalić Boga, zachował. Nie spoganiał do szczętu jak Lebidów Franek.

/ Wchodzi Malinowska, zagląda do kołyski /

- Hanka Dzień dobry.
- Malinowska Pochwalony. A Kazka matka nie karmiła ?
- Babka Śpi od rana. Jeść zechce to się sam obudzi.
- Hanka Żłobki mają zakładać. Pisali w gazetach. Jak założą, to Kazka pewnie też oddacie.
- Malinowska Co ? Na upaństwowienie dzieciaka nie oddam.
- Hanka Przecie go wam nie wezmą.
- Malinowska Wezmą, czy nie wezmą, a oddać nie oddam.  
/Wchodzi do chaty/
- Hanka Chodzą, uszami strzygą jak zające i z każdej głupiej ploty ploty sobie wznoszą, żeby się od wszystkiego, co nowe odgrodzić.
- Babka /budzi się z drzemki/  
Czy mówiłaś coś Hanka? Chyba się zdrzemnęłam.  
/Wchodzi Malinowski i Kurczaba, siadają na ławce przy stole./
- Kurczaba Dzień dobry pannie Hance. Jak szkoła, ruszyła?
- Hanka Dzieci dwa razy więcej niż przed wojną przyszło, a kłopotów to chyba więcej niż dzieciaków.
- Malinowski To gadajcie, Kurczaba, co w powiecie rzekli, bo tu się wszyscy kłóca jak rogate bydło.
- Kurczaba Byliśmy w Komitecie i w Urzędzie Ziemi, mówiliśmy, że ludzi więcej niżli ziemi i jeśli na podstawie dekretu podzielić to rodzin kilkanaście zostanie bez gruntu.
- Malinowski Prawda. A z ojcowizny jechać w niewiadome, to jak gdyby roślinę w zły grunt przeplancować.

- Kurczaba W Komitecie inaczej na te sprawy patrzą. Róbcie, mówią, reformę, a dla kogo zbraknie dostanie na zachodzie nie po trzy hektary, ale dziesięć i więcej. Ziemia niby złoto, z gospodarką, chudobą, inwentarzem, sprzętem, - słowem - nie pożąkują. Tak rzekli w powiecie.
- Malinowski Cieleń na świat nie przyszło, a już go sprzedają.
- Kurczaba Gazetom nie wierzycie, chociaż prawdę mówią, to synowi powierzcie. Przecie Marcin pisał...
- Malinowski Pisać to pisał, a co myślał nie wiem.
- Hanka Szkoda, że myśli posyłką nie przesłał.
- Kurczaba Zresztą, nie o was chodzi. Na ziemię zachodnie posiadają co biedniejsi, co tu nic nie mają. Grunt, żeby ziemię dworską co prędzej podzielić, zaorać ją i posiać, bo kraj żywić trzeba.
- Hanka I dziedziców by przegnać. W Gronówku, w Kaźmierku i po innych majątkach dawno ich już nie ma.
- Kurczaba O komisji z Lublina, co w sprawie reformy ma przyjechać - mówili jeszcze w Komitecie.
- Malinowski Dokąd to? Do nas ?
- Kurczaba Ponoć. Nie zmiarkowałem. Komisja komisją, a my już na nikogo czekać nie powinni. Popiel-Paprocki - mówią - odwołanie złożył, że majątek do wojny jeszcze między syna i córkę <sup>tak</sup> podzielił, że każdy niespełna po pięćdziesiąt ha dostał. Tyle, ile wolno. Resztę, las, park i groble, łąki i pastwiska pomiędzy nieużytki wstawił. Słowem, dowiódł, że mająteczek dwieście ha liczący, prawu o parcelacji wcale nie podlega. W Urzędzie Ziemskim mu akt sporządzili, jego tam stary rządca w prezesy nie wcisnął.



- Malinowski      Breszy. Nie było żadnego podziaku. Teraz ma chyba dwieście, a miałyby ze trzysta, jeżeliby na tego utracjusza Wacka nie musiał kilka razy ziemi wyprze dawać. Raz ostatni - to chyba gdzieś w czterdziesty tym było, co to Koenigsbergowi pięćdziesiąt ha oddał. Wszyscyśmy wtedy bardzo sobie szkodowali, bo każdy pragnął z morgę albo i dwie nabyć. Wielu wonczas ostatnią krowinę sprzedało, ażeby grosza dostać. A on, dziedzic, wolał oddać ją dziedzicowi, choć Koenigsberg Niemiec.
- Kurczaba      A on w tym piśmie pisze, że to niby chłopi ziemi dworskiej brać nie chcą. A w dowód, że nie chcą podaje, że nie biorą, choć rząd przecie daje.
- Malinowski      Chłop ziemi nie chce jak koń nie chce owsa.
- Kurczaba      Pisze, że chłopom dobrze wprzód było.
- Malinowski      Jak myszom, gdy je zamknąć w jednej klatce z kotem.
- Kurczaba      Że chłop tu bogobojny, księdza pilnie słucha.
- Hanka      Zwłaszcza, gdy swoje "módl się i pracuj" z ambony głosi i obiecuje, że będzie zbawiony.
- Babka      /mamrocze w pół-drzemce/  
Pan Jezus miłosierny zdrowie człeku daje, jeno chleba nie piecze to i dać nie może. A nędza to ni nie chodzi do pana ni księdza, ale siedzie na chłopu i jak zmora dusi.
- Kurczaba      Jutro o świcie trza robić pomiary. Mierniczy dziś ma przybyć. Resztę obgadamy wieczorkiem na zebraniu
- Malinowski      Nie mam nic do gadania. Jak dostać to grunta, co z moimi graniczą niedaleko krzyża. Nie, żeby ziemia, lepsza, strączkowe ni rzepak choć posiać nie urosną. Ale starym nogom kazać chodzić daleko to jak



żółwiu latać.

- Hanka Starzyście, a niemowlę w kółysce chowacie.
- Malinowski Ze strachu przed starością nam się przydarzyło, a w gospodarstwie pomóc jeszcze nie potrafi.
- Kurczaba Niedługo Marcin wróci, to i pomoc będzie.
- Malinowski Z Marcina obierz-świat. Myślicie, że takich nasza gospodarka - kłopotarka zwabi ?
- Kurczaba / pod adresem Hanka/  
Nie zwabi gospodarka, zwabi gospodyni. Miła bywa gospoda, gdy gospodyni młoda.  
/ z zabudowań wychodzi Malinowska/
- Malinowska Od świtania rajcujesz, aż koń w pysku chory, żreć ani ~~żyć~~ nie może.
- Malinowski /zaniepokojony/  
Chory, mówisz ? A może ci się przywidziało ?
- Malinowska Na ślepiam przecie zdrowa. Raz niedowidziałam, kogo biorę za męża, ale to już dawno.
- Kurczaba Nie będziemy przeszkadzać. Zostawajcie w zdrowiu.
- Hanka Do widzenia.
- Malinowski Do widzenia. Z Bogiem.  
/Kurczaba i Hanka wychodzą. Malinowski idzie w stronę stajni./
- Malinowska Dokąd idziesz ? Poczekaj. Patrzenie, jak się śpieszy.
- Malinowski Mówiłaś, że koń chory, że z pyskiem niedobrze.
- Malinowska Z twoim pyskiem nie z jego. Nie mogłam przy ludziach rzec, byś o polityce zaprzestał rajcować. Pożytku

Pożytku z tego mało, a w biedę wpaść można.

Malinowski To mam jeden z gromady ziemi dworskiej nie brać, żeby inni zabrali, co moje być miało.

Malinowska Co mądrzejsi nie biorą. Karłowska, Cieciera i Klemensik brać nie chce. Mówią, że z Londynu ma inny rząd przyjechać i ten nasz przepędzić. Dobrodziej na kazaniu też ludzi ostrzegał.

Malinowski Od przeciągu łeb boli, tyle wiatrów wieje. A ziemi koło krzyża, co w nią od parobka jak chłop w umiłowaną dziewczkę się wpatruję, nie odstąpię nikomu. Do tego mnie babo i namawiać nie próbuj.

Malinowska Albo to ja co mówię? Jak dają, brać trzeba. Ino bez polityki. Bo z ziemi pożytek, z polityki zaś ubytek, a bywa i gorzej: nieszczęście jak z Le-biodą przyplątać się może.

Malinowski Gdyby to człowiek los swój poznał nim się zdarzy. Marcin niby doradzał, a on w kalkulacji ichniej już nauczony pewnie, tyle czasu....  
/Wchodzi do chaty, za nim Malinowska. Z dworu wbiega Zośka ciągnąc za sobą Hankę/.

Zośka Pietrek Klemensik mówił, ponoć sam ich widział. Samochodzik jak chrabąszcz zielony, tyciuchny, na drodze, podle lasu, pędził hiby wiatr, ledwie naliczyć zdążył, że trzech w nim siedziało... Pewnie ta komisjja, co przyjechać miała.

Hanka Komisja? To być może. Przyda się tej nocy.

Zośka Jeden przyda się tobie, drugi mnie się przyda, a trzeci... z trzecim bieda... dla kogo ten trzeci?

Hanka Dla świętej Genowefy w sam raz dobry będzie.

Zośka /obrażona/

Zośka To ty świętą udajesz, choć wiem o kim myślisz. A ja bym tak nie mogła żyć tylko myśleniem. Kochać się można różnie, w weselu i w smutku, a jabym się weselać tylko kochać chciała. Chyba, że on na wojnę pójdzie albo umrze, wtedy bym popłakała. Wszyscy wtedy płaczą. Ale smutkiem się żywić na codzień - to smutne. To tak jak w niepogodę tylko żyć - bez słońca.

Malinowska /woła z chaty/

Zośka ! Gdzieś się podziała, od rana cię szukam. Roboty wyżej łokci, świniom jadła zanieś, obierek im nastrugaj i podściółkę zamień. Potem Kazka nakarmisz, dziecko pewnie głodne.

Zośka Hanka, poczekaj, migiem się tu sprawię, to pójdziemy zobaczyć, co z tą komisją. Jenó nie odchodź, Hanuś, zobaczysz jak prędko.

/ Wbiega do chaty. Z za. płota zagląda Wojtek Kłowski /

Wojtek Panna Hanka w zagrodzie kawalera czeka ?

Hanka Lecz nie tego, co teraz przyszedł niewołany.

Wojtek Marcina wypatrujesz ? Więc ci już donieśli ?

Hanka A jeśli wypatruję ? Zabronić nie możesz.

Wojtek Zabiję.

Hanka Skoryś. Wojna się kończy, a ty ciągle straszysz.

Wojtek Wszak proszę po dobroci: dlaczego mnie zwodzisz ? Jabym ci niebo schylił, gwiazdek bym nazrywał, a jeśli gwiazd nie zechcesz, to ci złota sypnę, powiedz tylko, przyniosę, rozkaż a usłucham, ino moja bądź, Hanuś...

Hanka A co mi z nieba przyjdzie albo z gwiazd na niebie? Niebo można jak ziemię, a gwiazdy jak bydło dworskie rozparcelować i co wtedy będzie ? Złoto mogą odebrać, tylko ty zostaniesz.



- Wojtek            Śmiejesz się ?  
Inne, co patrzą za mną to nie tak się śmieją, na jedno moje słowo każda w krzaki pójdzie. Powiedziałybyś czemu tobie się nie widzę, możebym się odmienił, przecie człek nie kamień.
- Hanka            Poszedłbyś do balwierza, wasy by ci zgolił, nowych myśli nasadził, charakter przeorał, ale wtedy się ciebie pan Wacław wyrzeknie, a to ci będzie gorsze niżli moje śmianie.
- Wojtek            Tum cię złapał, przepiórko, wpadłaś w własne sieci. Krzywisz się, że z Wacławem w przyjaźni żyjemy i Marcina wybrałaś myśląc, że bolszewik ? A z niego, panno, taki samiutki bolszewik jak z twego sługi Wojtka. Bo Wojtek z dziedzicem, a Marcin się do jaśnie dziedziczki ucina.
- Hanka            Gadasz od rzeczy. Rozum ci odjęło.
- Wojtek            Nie wierzysz, widzę.
- Hanka            Gdyby o tobie mowa, zrazubym wierzyła. Psa, choć obroży zaznał, a do wilków ciągnie.
- Wojtek            Znaj więc prawdę, że wczoraj na lubelskiej szosie twój kochanek się z panną Jadwigą zadawał. Po dziewczuchach kożuchem i dziekciem śmierdzących zapachniała mu jaśnie panienska dziedziczka taka polska i piękna, puszysta, ojczysta...
- Hanka            Kłamiesz i nie obchodzi mnie to wcale. Odejdź.
- Wojtek            Niepotrzebnie wypędzasz, bo Karłowski Wojtek to chłopak wcale ważny, a będzie ważniejszy.  
/ Odchodzi. Z chaty wybiega Zośka /
- Zośka            Matula nie puszczają, bo roboty wiele. Przylecę trochę później...  
/uderzona widokiem Hanki/ Co ci to Haneczko ? Był tu

kto? Nic nie mówisz....

/z drogi słychać turkot nadjeżdżającego i zatrzymującego się samochodu/.

Zośka

Jezu! To oni! Marcin! A trzeciego nie ma.

/Wchodzi Marcin, za nim Janek. Zośka rzuca się na szyję Marcinowi/

Marcin! Jakiś ty wielki! A mundur to jaki i lewolwer o Jezu! A Hankę poznajesz? Nie uwierzysz, że ona wciąż o tobie myśli. Matulę i Tatulę zawołam, poczekaj.

Marcin

/zatrzymuje Zośkę/ Nie trzeba, pójdę do nich.

/do Hanki/

Wyrosłaś, Hanka, wyładniałaś, mówią, że w szkole naszej uczysz.

Hanka

Wyrosłeś, Marcin i zmężniałeś, mówią, że w wojsku naszym służyysz.

Marcin

/zaśmiał się/ Cięta jesteś jak dawniej...

/po chwili, by coś rzec/

I z Zośką się jak dawniej, widać, przyjaźnicie.

Hanka

I słońce tak jak dawniej wschodzi i zachodzi, zima wiosnę poprzedza, a wiosna przed latem, i wszystko jest jak było, z wyjątkiem jednego...

/ odchodzi wzburzona/

Zośka

/ która zajęta Jankiem nie słyszała rozmowy Marcina z Hanką/

Hanka poszła? A czemu? Gniewa się? Na kogo?

Marcin

/zmieszany/ Nie wiem.

/wchodzi do chaty/

Zośka

/woła/ Hanka! Hanka!

Nie wraca. Dziwne. Co on jej powiedział?

- Janek Pewnie nic nie powiedział. Zajrzała mu w oczy i siebie w tym lusterku zobaczyć nie mogła.
- Zośka A tak go wyglądała. Tak bardzo czekała.
- Janek Nie mówmy więcej o nich. Pomówmy o sobie.
- Zośka O panu jakże mówić, kiedy pana nie znam.
- Janek Stoję oto przed tobą smutny i wesoły, jak bywa nawiedzony zniecka przez miłość.
- Zośka To pan jest zakochany? A wcale nie widać. A ta, którą pan kocha, ładna czy bogata?
- Janek Bogaczka. Jak choinka świeci się od skarbów, jest różowa i smagła, wesoła i chytra, trochę do mnie podobna, a trochę do siebie, jednym słowem jak w bajce - ludowa księżniczka.
- Zośka Żywa czy na obrazku? A może pan zmyśla?
- Janek Ładna jak na obrazku i żywa jak strumyk, przed chwilą ją poznałem - tu przede mną stoi.
- Zośka To ja?
- Janek Ty, księżniczko.
- Zośka Pan sobie zażartował, nigdy nie słyszałam, żeby to tak w dniu jednym, w ciągu jednej chwili...
- Janek /deklamuje/ W jednym dniu się wałają trony, w jednym dniu z okruchów skały w piękny gmach jest postawiony. W jednym dniu się ważą losy możnych królestw i oręża, w jednym dniu przegrywa bitwę wielki wódz albo zwycięża. W jednym dniu się morze burzy lub ucisza się w pogodzie. W jednym dniu się człowiek rodzi i umiera. Moja miłość w jednym dniu też poznać zdolna tak jak słońce blask i ciemność, jak ocean wiatr i ciszę...



Zośka To ładne, lecz u nas tak nie mówią, panie...  
Pan pewnie nietutejszy i pewnie z daleka.

Janek Chytra jesteś, księżniczko. Poznałaś więc po mnie, że z kraju, w którym słońce blaskiem swym ognistym rozpala w ludziach płomień miłości i walki, walki w imię miłości, która w ogniu walki w nienawiść się przekształca silniejszą niż miłość. Miłość bowiem wolności obok nienawiści do tego, co wolności stoi na zawadzie jak siostry dwie mieszkają w sercach moich braci.

Zośka Słyszałam raz o kraju za siedmiu górami, nie pomnę, jak się zowie, może to ten będzie ?

Janek Ten sam, księżniczko, klnę się, i cyfra się zgadza siedem lat już bezmała trwa moja wędrówka z ojczyzny do ojczyzny poprzez góry one.

Zośka A jak tam pana zwali, skąd się pan wywodzi ?

Janek Juan, czyli inaczej po waszemu Janek, syn ojca mego Crespa, słynnego alkada, którego cnota blaskiem swym przyćmiewa słońce słonecznej Zalamei, mej rodzinnej wioski.

Zośka A mówili ludziska, że w tym polskim wojsku więcej obierzyświatów niżeli Polaków. Widać prawda. Lecz mowy naszej kto was uczył ?

Janek Od urodzenia wszystkie mowy noszę w głowie, potrafię się rozmówić z Murzynem, z Hindusem, po jakiemu chcesz powiem. Pedro de la Barca, Don Lope, Rebolledo, Mengo, Calderone.

Zośka Dziwne, aż wierzyć trudno. A może to czary ?

Janek Jeśli czary, zaklęcia moje działać zaczną rozpoznam to po tobie, księżniczko ludowa.

- Zośka                    Szkada pana fatygi. Pan jest obcy, goły, tato takich nie lubi, nie da pójść za pana.
- Janek                    Daremny twój niepokój i troska, księżniczko, jam bogaty, bogatszy niżli pułk dziedziców, a gdy twe serce zyskam - stanę milionerem.
- Zośka                    Lecz jakże pana kochać, skoro pana nie znam. Mówią że do kochania potrzebna znajomość.
- Janek                    Więc ci wszystko opowiem, choć to bajka smutna. Siostrę ma Izabelę porwał szlachcic podły i shańbiwszy nasz honor zginął z ojca ręki. Ojciec mój wierzył w cuda - w sprawiedliwość króla, a ja nie uwierzyłem... W walce ludów wolnych wybrałem się jej szukać ...
- Zośka                    Kogo ? Izabeli ?
- Janek                    Sprawiedliwości, zemsty i praw swego ludu. W szlachcica bowiem sprawie ściągnęła na kraj nasz armia licząca wojska jak Sahara ziarenek...
- Zośka                    A co to jest Sahara ?
- Janek                    To największy na świecie zapas kaszy manny.
- Zośka                    A u nas to za Niemca wcale jej nie było.
- Janek                    Nie przerywaj, księżniczko, jeśli chcesz, bym mówił. Oświatowy ma myśl jak rakiety jasne, więc mogą blask utracić i lecieć w złą stronę.
- Zośka                    To nie będę już więcej. Pan opowie dalej.
- Janek                    Lecz o czym... Przypomniałem. O armii ogromnej, co czołgów miała więcej niż chałup w tej wiosce i samolotów więcej niż ptaków w tych lasach a armat jak komarów, a złości jak jadu w żądkach wszystkich w tym kraju os w gromadę wziętych.

- Zośka To tak jakby o Niemcach. Pan nie o nich mówi ?
- Janek Tak jakby ... Obiecałaś nie przerywać więcej.
- Zośka Bo o Niemcach to nie chcę. Pan o tamtym powie.
- Janek Powiem o czym rozkażesz. Otóż ci Maurowie spadli na nasze miasto. które było białe, a wtedy poczerwiało od bomb i pożarów.
- Zośka To tak jak w Stalingradzie. Pan nie o tym mówi ?
- Janek Tamto wszak nieciekawe. Nie życzylaś słuchać, Przez miasto przepływała błękitna kokarda., która wtedy zmieniła kolor na czerwony. A bronik tego miasta sam Sieriożka Głumow.
- Zośka A kto to był ? Rosjanin ?
- Janek Coś ty... Portugalczyk. Więc nie wiesz o Sieriozce ? Jesteś nieuczona.
- Zośka A co to był za jeden. Nigdy nie słyszałam.
- Janek Strzelec, co równie dobrze z pepeszki do Niemca, jak z harmoszki do serca celować potrafi.
- Zośka Do Niemca pan powiada ? Więc pan o tej wojnie ?
- Janek Przesłyszało się pani. O Maurach mówiłem.  
/ nuci znaną frontową piosenkę/  
To piosenka Sieriozki. Kiedy ją zaśpiewał i zagrał na harmoszce, serce jak piach rosą nabrzmiawało melodią.
- Zośka To piosenka rosyjska. Spiewali ją u nas.
- Janek Dokładna jesteś, księżno, jak panna biurowa. Z piosenką jak z kobietą, kiedy wpadła w oko, byle żadna i w ucho wpadała odrazu a o paszport nie warto zbyt dokładnie pytać.
- Zośka Bo ciągiem pan coś myśli Pan opowie dalej.
- Janek Dalej ? Opowiem potem. Koniec bajki bliski, lecz chociaż już go widać, to jeszcze go nie ma.



- Zośka A o siostrze i ojcu pan widać zapomniał.
- Janek O siostrze? Cóż... W klasztorze odbywa pokutę, a ojciec Oto idzie ku nam siwowłosa trubadur, co wygląda jak brat mego ojca.
- Zośka Toż to dziadek Klemensik, nie żaden trombadur.
- Janek Poznałem wszak, że dziadek. Bogacz pewnie z niego, bo skwarki czuć w powietrzu i tędy woń leci.
- Zośka Też macie rozeznanie. Znaleźli bogacza na dwóch morgach z pięciorgiem dzieci na dodatek.
- Janek Dobrześ rzekła, księżniczko, bo filozof pewien tak samo się wyraził, że pchły oraz dzieci tam się mnożyć przywykły, gdzie największa bieda. Czyli, że jako rzekłem - bogacz z tego dziadka.  
/ Wchodzi Klemensik /
- Klemensik Niech będzie pochwalony. Słyszałem, że chrześniak z wojny ku nam przyjechał. Przyszedłem powitać, o zdrowie i nowiny ze świata wypytać.
- Zośka Poczekajcie no, zaraz Marcina wywabię.  
/wbiega do chaty/
- Klemensik /do Janka/ A tyś co za jeden?
- Janek Chwałę Wszechmogącego, że świętek ten stworzył naje na jedno kopyto. Nudzić się nie można. Wierzących i niewierzących w jednym kotle zmieszał, mądrym oleju nalął, głupim tylko wody, co w dodatku paruje - chytrze ich urządził, a obok bogatego ulepił biedaka, co własną biedę omokcze jak niemowlę smoczek.
- Klemensik Kapelanem być musisz, gadasz jak z ambony. Choć w waszym wojsku pewnie księży nie trzymają. Kiedy u Ruska byłem, przed rokiem czternastym, był tam pop jeden, Matwiej, chudy i trzęsący, co wszystkich Bogiem straszył, a sam drżał najwięcej. Biezem go osinowym żołnierze przezwał. A ty... z powołania prawisz czy tak ci kazali?

Janek Kazania prawieć lubię a słuchać nie lubię. Po ojcu, widać, wziąłem świątobliwą duszę. Ojczulek lubił wypić raz na sześć tygodni i w ten wieczór nauczał dzieci katechizmu.

Klemensik Młody jesteś i głupi, nie bluźniłbyś Bogu. Mocniejszy on od ciebie, choć nie ma pepeszki. Niedobrze o was mówią, z Boga się śmiejecie, nie szanujecie starszych ni ojca ni matki...

Janek A was, dziadku, szanuję. Radbym wam usłużył, jeżeli-byście mojej pomocy zechcieli.

Klemensik Jaka tam służba, kiedy gruntu mamy tyle, że każda gęba straszy jak jama po nocy. Dziękuję ci za serce, widać, że masz dobre, ino cudaczny jesteś, słowa dziwnie składasz.

Janek Zapłaty ani żarcia nie proszę was przecie, za robotą mi tęskno.

Klemensik Wsiowy jesteś? Skąd rodem?

Janek Z pod Białegostoku.

Klemensik A ziemi dużo macie?

Janek Cztery morgi, na każdą dwie gęby przypada. A teraz jeszcze sześć mórg z reformy dostali.

Klemensik Dostali - powiedziałeś - to znaczy, że wzięli.

Janek Wziąć wzięli, żałowali, że jeszcze za mało.  
/ po chwili z zadumą/  
A ziemia u was ładna, smolista, jedwabna, poczesałby ją z chęcią, zaorał gładziutko...

Klemensik Ładna, a mówią o niej jak o ładacznicy, że zdradę w brzuchu chowa i kto ją posiędzie tego Bóg srodze skarze.

- Janek                    Pewnie dziedzie te gatki rozpuszcza wraz z księdzem.
- Klemensik              Gada, kto ma ochotę. Ja do polityki nigdy się nie wtrącałem i wtrącać nie będę.
- Janek                    Uciekaliście od niej, a ona uparta przyszła do was i prosi: Weście, dziadku, ziemię... A dziadek medytuje: brać czy lepiej nie brać.
- Klemensik              Gadasz jak gdybyś starszy i mędrszy niż ja byłem, a ja już sześć dziesiątków przeżywszy wiem tylko, że jedna chłopu wierna jako matka służy jego dola - biedola. Za życia go jak diabeł grzesznej duszy strzeże, nigdy umrze bez księdza, bo ksiądz chciał za drogo, przed Bogiem wytłumaczy jego zgon bezbożny.
- Janek                    Widzę, że starszy od was, choć roków mniej liczę, bo oczy wasze tylko na biedę patrzyły, a moje i bogactwo chłopskie oglądały. Tam, skąd przyszedliśmy teraz, chłopcy nie tak żyją... I uwierzyć wam trudno będzie jako żyją.
- Klemensik              Różnie ludzie gadają, to i nie uwierzę. A tobie, przyznaj, suto musieli zapłacić za to, co teraz mówisz za te agitacje.
- Janek                    Zaliczkę ino dali. Obiecali tylko, jak dziadka Klemensika zwerbować się uda, sto rubelków na bimber. To też się podjąłem. Za wasze zdrowie, dziadku, wypijemy razem.  
/wyjmuje manierkę, nalewa/  
Bimber monopolowy, z gwarancją, zobaczcie.
- Klemensik              Wypić można, a tylko agitować przestań. /pije/ Wódeczka dobra, prawda. I ziemia też dobra. Pokażę ci pod lasem, koło zagajnika, złoto na niej urośnie, pszenica jak dzwony, całe życie tak, każde lato nam dzwoniła... A Agata, bywało, stanie koło okna: żeby jeden zagonik taki posiłk - wzdycha - chleba by nam starczyło nawet na przednówek. Agacie się pomarło



świeć Panie nad duszą, a Pietrek, syn Agaty teraz ojca kusi : - Bierz ziemię - nakazuje, bo jeśli nie wezmę grozi, że mi do wojska z chałupy ucieknie. Piętnaście roków chłopcu, a już taki huncwot.

Janek Młode ma' oczy, lepiej widzą niżli wasze.

Klemensik A twoi jak tam... tego... mówikieś, że wzięli.

Janek pokażę wam list z domu.  
/wyjmuje z kieszeni pomiętą kopertę/  
Przeczytajcie, proszę.

Klemensik Sam przeczytaj. Zapomniałem okularów w chacie.

Janek /czyta ze środka/  
Od twojego powrotu słonko nam zabłysło, Pan Jezus się nareszcie nad nami zmiłował. Dwa hektary nam dano ornej podle sadu i jeszcze hektar łąki, choiny, ja - łowca. Własnemu szczęściu, synku, nie mogę dać wiary: matka ino się modli do Panny Najświętszej, żeby to nie żarty było z naszej doli, lecz by odmiana losu chłopskiego na wieki dokonana się, co daj Panie Boże, amen.

Klemensik Pokaż ten list, zobaczę, czyś go sam nie pisał. Takiś chytry, niedarmo cię wzięłem za księdza.  
/ogląda list, widzi pieczętkę na kopercie, kiwa niedowierzająco głową. Z chałupy oknem wygląda Zośka/

Zośka Hej tam, dziadku Klemensie, i wy, panie Grzanek na ugoszczenie prosim, zachodźcie do chaty.

Klemensik Ano, pójdziemy tedy, skoro grzecznie proszą  
/Klemensik i Janek wchodzi do chaty/

Babka Dopomóż, Jezu Chryste, i spraw lepszą dolę człowiekowi, co orze i zasiewa pole.  
/z dworu wchodzi, rozglądając się wokół Karłowska i Witkowska/

- Karłowska           Nikogusieńku nie ma. Ino babka drzemie.
- Babka                Siedział chłoppek w chałupie jak ten dudek w dziupli, światła bożego nie znał, nie widział, nie słyszał.
- Karłowska           Kieliszkiem pewnie w chacie syna podejmują, to też chyba wejdziemy.
- Witkowska           Nie potrzeba, nacieszą się, sami na dwór wyjdą, latem długo w chałupie nie strzyma, gorąco.  
/siadają na ławce pod oknem. Karłowska zerka ukradkiem do środka/
- Karłowska           Jaki rozrzutnik z mego, czy wiecie, kumejko...  
Wczoraj, jak z lasu wrócił, obiad mu podałam, kapustę i ziemniaki dobrze okraszone, a ten rzucił to za mną i wziął dobrusieńkie cztery jaja i bez namysłu buch na rondel.
- Witkowska           Kury macie najlepsze nioski w całej wiosce.
- Karłowska           Mój inszych by nie trzymał. Nawet kozy, wiecie, kazał zawiesić w służbie jako nierentowne. A psy i koty - gada dawają deficyt. A wasza Mańka, jakże, niedługo wam zlegnie ?
- Witkowska           Zlegnie, jak Bóg pomoże. Mleka już czekamy.
- Karłowska           Mówiła wasza Ceśka, że posne wciąż jecie, a u nas chwalić Boga, wszystkie cztery dojne i to na cztery cycki.  
/Janek, który stał z Zośką za oknem i przysłuchiwał się rozmowie - wychylił głowę/
- Janek                Żyje kot i sobaka, kot syty na piecu, a sobaka na mrozie łańcuchami dzwoni.  
/Chowa głowę. Kobiety rozglądają się, kto mówi/
- Karłowska           /żegna się/

Nieczysta siła. Koniec świata ma być prędko. W Czystko-  
wicach kometa na niebie widziano, co machnięciem  
ogona może świat przewrócić.

Janek / niewidoczny, przez okno/  
I było powiedziane, że kometa ona tych, co jak dęby  
mocni z korzeniami wyrwie, słabszymi jeno wstrząśnie,  
a całkiem słabiutkich podmuruje jak beton, by wieki  
przetrwali.

Karłowska Jezusik malowany ! W tej zagrodzie straszy. Uciekał  
kumejko, zrazu mi się zdało, że to puste podwórko...

Witkowska Straszy, bo nie po waszej myśli jakoś mówią.  
/ Z chałupy wychodzi Janek , za nim Klemensik/

Janek /Kłania się Witkowskiej nisko, w pas/  
Kłaniam się wam, cioteczko, rad, że was tu widzę.

Witkowska A ktożeś ty ? Nie pomnę, ażebym cię znała.

Janek Matka do was podobna, dlatego was poznał. Troski  
pewnie jednakie żłobiły wam zmarszczki.

Witkowska Rozmawiasz po naszymu, lecz jakoś inaczej, z daleka  
pewnie jesteś ?

Janek Z daleka tu przyszedłem, z kraju, w którym troski  
trwają krócej niż burze, a słońce wciąż świeci.

Witkowska Z Ameryki przyjeżdżasz ? Od siostry Wiktorii ? Trzeba  
było odrazu... Dawno nie pisała, w dwudziestym czwar-  
tym będzie - żedwadzieścia roków jak pojechali z mę-  
żem, to ino dwa razy napisali i w jednym liście pięć  
dola rów... Dorobili się ? - powiedz, a dzieci czy  
zdrowe? Halka pewnie za mężem, a Stasiak też duży.  
Ale ty nic nie mówisz... A może pomarli ?

Janek Pewnie żyją, lecz ja nie od nich, z Ameryki, nie do-  
lary mam dla was, lecz coś nad dolary wiele lepsze i



- Witkowska Droższe niżli dola-ry , to już chyba złoto.
- Karłowska Wujaszek od Sowietów. Nie własne dolary, ale cudze majątki przyjechał tu dzielić. W gardle mi zaschło, wejść, wypiję kieliszek.  
/wchodzi do chaty. Ze środka wybiega Zośka, biegnie w stronę zabudowań. Po chwili wychodzi z chaty Klemensik/
- Janek Białoskrzydła jak łabędź, gdzie pędzisz księżniczko
- Zośka Krowy lecę napoić i kurom dać karmu. A wy, ciotko Witkowska, zachodźcie do chaty.
- Janek A ja z tobą, księżniczko. W trudzie i weselu.  
/biegnie za Zośką/
- Witkowska Cudaczny jakiś, Zośkę wyzywa od księżny, miastowy jakiś pewnie albo pomyłony.
- Klemensik Taki on pomyłony, jak ja jestem dziedzic. Chłopiec z głową i serce ma jak szczerze złoto.  
/Witkowska wchodzi do chaty. Z dworu nadchodzi Kwiecień/
- Kwiecień Pochwalony.
- Klemensik Toż Kwiecień we własnej osobie
- Kwiecień We wsi jestem, tom zaszedł.
- Klemensik Dawno cię tu nie było. Ostatni raz, pomnę, gdy dziedzic Niemcu ziemię sprzedawać zamierzył.
- Kwiecień Nie było za czym jeździć, a teraz kazali.
- Klemensik Kto kazał ? Znowuż dziedzic ?
- Kwiecień Z urzędu. Co mi dziedzic. Już się wysłużyłem

- Klemensik      Shardziałeś. A mówiono, że bywasz, we dworze.
- Kwiecień      Bywałem, gdy proszono, kiedy pan Kwiecień jaśnie państwu stawał się przydatny.
- Klemensik      Pamiętasz, kiedy chłopci kupić chcieli ziemię, którą Paprocki sprzedać zamierzył... w czterdziestym, obiecałeś nas poprzeć, a tyś ją odmierzał po nocy, pokryjomu, dla dziedzica - Niemca.
- Kwiecień      Paprocki mierzyć kazał, jego było prawo.
- Klemensik      A myśmy, widzisz, Kwiecień, za swego cię mieli. Przecie z chłopów sam jesteś. Twego ojca znałem. Za skrawek łąki pańskiej wlaźł w długi nieborak i na syna wciąż liczył... A syn nauczony, pańską naukę zdobył, to do panów ciągnie.
- Kwiecień      Wy mi panem nie świećcie. Nie potom tu przyszedł. Nie pan mi dał naukę, nauczyciel mi pomógł, a potem już upartość kazała się uczyć. Geometrią zostałem i co miałem robić? Chłopskie zagonki mierzyć czy pańskie hektary? Spróbujcie wy bez pana służyć geometr
- Klemensik      Ja i chłopem bez pana żyć już nie potrafię. A ty ~~px~~ pewnie za sprawą, gospodarz jest w chacie.
- Kwiecień      Do Marcina ~~tu widzisz~~ zaszedłem. Znamy się od małych
- Klemensik      Do Marcina to widzisz; lepiejbyś wieczorkiem, oni wciąż się witają... Chyba, że masz sprawę.
- Kwiecień      Chciałem go tylko spytać... Może wam powiedział... Czy to już tak napewno z tą ziemią, z panami, że chłop będzie bez pana, a pan zaś bez ziemi... Bo jeżeli to prawda, to jabym tę ziemię jak opłatek świąteczny dzielił między ludzi... To jabym swemu ojcu tę łąkę odmierzył, na którą zaciągnąłem pożyczkę od banku.

Klemensik

Przyjdź wieczorkiem to spytasz... Ja tam wiedzieć nie chcę.

/Z chaty wychodzą Malinowscy, Karłowska, Witkowska, Marcin/

Marcin

Kwiecień? Witaj bracie. Kto cię tu sprowadza ?

Kwiecień

Przyszedłem tu za tobą, a do wsi słuźbowo.

Marcin

Słuźbowo ? Na pomiary ? To się dobrze składa. Co u ciebie? Przeżyłeś i wyglądasz nieźle.

Kwiecień

Przeżyłem i wyglądam. Chciałem cię zapytać, czy to prawda... Bo widzisz... ja przez całe życie marzyłem, żeby ojcu weźniany garnitur taki jak dziedzic nosi, choćby na pochówek... Nie śmieję się... żeby ojciec choć w trumnie był panem. Więc, jeżeli to prawda, że bez garnituru i za życia stać można...

Marcin

/ śmieje się /

Można bez garnituru. Odmierz ojcu ziemi, a resztę pozostawmy na później, bez ludzi.

/ Zbliża się do pozostałych /

Karłowska

Popatrzcie, jaki sokół. I ktoby pomyślał, że Marcinek od koni na oficjera niby dziedzic wyrośnie.

Klemensik

Wasz syn, choć nie oficjer, z dziedzicem się kuma.

Karłowska

Bo chłopiec gospodarski, nie parobek przecie.

Malinowski

To siadajcie za stołem. Zaraz poczęstunek matka z izby przyniesie.

/Wszyscy siadają. Malinowska wnosi butelkę, zakąski. Malinowski nalewa. Wszyscy piją./

Karłowska

Za zdrowie oficjera pijemy, kumejko.



- Witkowska Jezusik Nazareński, pomnę jak Marcinek tyle miał, co mój Wicek, kiedy z domu poszedł, do majstra miał postąpić, a on tyle świata...
- Klemensik /mówi w skupieniu, powoli i uroczyście/  
Dobrze, Marcin, żeś wrócił. Radzi cię witamy. Nietylko jak chrześniaka. Ty nam, chłopcze, poradź. Z pod lubelskiego tronu jak apostoł schodzisz między ludźmi, z którego wyszedłeś przed laty, to poradź ludkowi jak być i co robić. Prawdę powiedz - niech wiemy - czy ta ziemia pańska nasza będzie naprawdę, czy też naszą biedę na pańskie uraganie i zemstę wystawia. Mów, co wiesz i co myślisz, przecie swoim radzisz.
- Karłowska Prawdę tylko dobrodziej znać może od Boga. A dobro - dziej mówili, że to grzech śmiertelny własność panom przez Boga samego nadaną, człowiekowi odbierać.
- Klemensik Przywykł ksiądz Bogiem straszyć, a potem w pokutę nakazuje zaorać plebańskie ugory.
- Witkowska Za pokropek Maryński pięć złotych zażądał, pochowałam bez księdza, a deszczyk od Boga pokropił ją zadarmo.
- Karłowska Ksiądz też człowiek, żyć musi.
- Klemensik Rozumie się, że musi. I nie manną z nieba, a suto okraszonym jadłem się pożywić.
- Malinowska Na księdza nie pomstujcie. Nie ludziom go sądzić, Bogu służy to jeno Bóg go sądzić może. A takim pomstowanie: gniew Boga ściągniecie na chałupę, co grzesznych przyjęła, gościła.
- Karłowska A jak ludziom niedobry, za to Bogu dobry ?
- Klemensik Niechby cicho posiedział w swej skórze baranka, a to wyjdzie ze skóry i niby wilk kąsa.
- Karłowska Jak ma siedzieć i milczeć, gdy porządek boży na nice chcą wywrócić i ład czarci stworzyć.

- Klemensik           A ty, Marcin, co ? Mileczysz ? Przecie twego słowa  
czekamy tutaj wszyscy... Choemy ci zawierzyć.
- Kwiecień            Mówiłeś, żebym ziemi dla ojca odmierzył.
- Malinowski         Nam w izbie brać doradzał.
- Marcin             I nadal doradzam. Ziemia winna być tego, co na niej  
pracuje.
- Klemensik         Wedle sumienia mówisz, czy tak ci kazali ?
- Marcin             Nikt kazać nie ma prawa, co sprzeczne z sumieniem.
- Karłowska         A z boskim prawem własności to jak ? Doradziłbyś...
- Malinowska        Marcin... nie nie mów. Gniewu Boga nie wyzywaj.  
Ostawcie go w spokoju, własny rozum macie to się  
rządźcie, jak chcecie. On więcej nie powie.  
/Marcin mileczy. Ludzie podnoszą się powoli i rozcho-  
dzą/
- Babka             Wielka to kara patrzeć na ziemię rodzącą dostatek  
wszelaki, a samemu mieć ino garstkę piachu pod mo-  
gilką.

K u r t y n a

Ślady ruin starego zamczyska. W perspektywie jesienne, żółte pola. Marcin i Jadwiga wchodzi powolnym, spacerowym krokiem. Siadają na występie muru.

Jadwiga Wiedziałam, że pana dziś spotkam. Zerwałam z rana kwiat pelargonii i spytałam: Przyjedzie, nie przyjedzie...

Marcin A kwiatek co powiedział ?

Jadwiga Przyjedzie.

Marcin Dlaczego pani o to pytała ?

Jadwiga / w zadumie/ Kwiatom łatwiej odpowiedzieć niż ludziom. Nie muszą dobierać słów i nie ponoszą odpowiedzialności za mylne odpowiedzi.  
/ Marcin zrywa z murawy kwiat rumianku i zeskubuje płatki/.

Jadwiga O co pan pyta ? Może potrafię wyręczyć rumianek ?

Marcin O odpowiedź na moje poprzednie pytanie.

Jadwiga Może się pan domysleć.

Marcin Nie znam ani jednej myśli pani.

Jadwiga Jedną panu zdradzę : sprawiż mi pan niespodziankę.

Marcin Ja ? pani? czym ?

Jadwiga Sobą

Marcin Nie rozumiem

Jadwiga Czytałam kiedyś bajki o pastuszkach, którzy stawali się królewiczami i nie wierzyłam tym bajkom. Dzięki panu poznałam królewicza, którego znałam pastuskiem.

Marcin Gdybym był królewiczem, lepiejbym ohyba panią rozumiał



niż rozumiem. Wiem tylko, że jest pani piękna i jakaś inna niż inne.

Jadwiga O, tak... aż nazbyt chyba jestem inna, nie nadająca się do tego świata, który tacy jak pan tworzą.

Marcin Jest pani młoda, wykształcona...

Jadwiga Mówiłam już panu, że nauczycielką nie zostanę /Śmieje się/ Wyobrażam sobie siebie czytającą wsiowym sankiulotom Baudelaire a, Verlaine a, Prousta... Lubi pan Prousta ?

Marcin Nie czytałem..

Jadwiga Szkoda. A jakie lubi pan książki ?

Marcin Niewiele czytałem. Przed wojną na wsi książek nie było. W wojsku pare powieści, wydanych przez Związek Patriotów, Wasilewską, Szołochowa... A teraz chciałem studiować agrotechnikę, uzupełnić swoją wiedzę rolniczą.

Jadwiga /znudzona/ To niech pan uzupełnia.

Marcin /wstaje/ Nudzę panią.

Jadwiga O, nie. Niech pan nie odchodzi. Książki mogłabym panu wypożyczać. Naturalnie, jeżeli się będziemy widywali. Zastanawiam się, jaki cel mają nasze spotkania. Przypomniała mi się piosenka, którą dziewczęta na wsi śpiewały: "Ty pójdiesz górą, a ja doliną". Jaką dolinę przeznaczyliście dla takich jak ja ? Niech pan nie odpowiada, nie trzeba. Co to ja właściwie chciałam panu jeszcze powiedzieć? Uciekło mi ...

Marcin Pani sobie przypomni...

Jadwiga Nie mogę. Myśli to nie żołnierze, nie słuchają rozkazów.

Marcin To powie mi pani innym razem.

Jadwiga A jeśli innego razu nie będzie?  
/ za ruinami ukazuje się Wacław. Na widok siedzących skrył się za skrawkiem muru/

- Marcin           Więc pani zamierza wyjechać ?
- Jadwiga           Nie wiem. To dziwne. Teraz dopiero, dzięki wam dowiedziałam się, że można wielu rzeczy najprostszych nie wiedzieć. Na przykład, co ze sobą począć. Tylko niech mi pan nie doradza. I niech pan już idzie. Jeszcze nas kto podpatrzy i zepsuje panu opinię.
- /Marcin wstaje, całuje ją w rękę. Jadwiga nagłym ruchem podnosi jego głowę i całuje go w usta. Po chwili odtrąca go od siebie/ Niech pan odejdzie.
- /Marcin stoi chwilę jakby nie mogąc się oderwać, powoli odwraca się, odchodzi. Z za ruin wychodzi Wacław/
- Wacław           Gratuluje siostrzytce kochanka, którego pozazdrosczą ci wszystkie folwarczne Zośki i Małgośki. Gdybyśmy nie byli dziećmi tej samej matki, byłbym skłonny posądzić ją o potajemny stosunek z parobkiem lub stajennym, uzasadniający tak niezwykłą elastyczność ciała i ~~umysł~~ umysłu u mojej pięknoduchej siostrzytce.
- Jadwiga           Zamilcz. Skąd się tu wzięłeś?
- Wacław           Przypadek, moja droga. Widocznie ciągnie nas obydwój do ruin. To ma wymowę symbolu. Noc piękna historyczna, chłopcy przejmować mają naszą ziemię, a pan komisarz od reformy przejął nie podlegający parcelacji inwentarz dworski w postaci mojej siostry.
- Jadwiga           Ja ciebie chyba bardziej nienawidzę niż... ich./odchodzi/
- Wacław           /sam/Właściwie powinienem jej być wdzięczny za ten romans./Rozgląda się pogwizdując.Nadchodzi Paprocki/
- Paprocki           Dobrze że cię spotykam. Szukałem cię, Waciu. Słyszałem że tej nocy mają ziemię dzielić, to się ciebie poradziłem przyszedłem, co robić.
- Wacław           Starzec z ojca, a tyle się w życiu nauczył, jak ręce załamywać i o radę prosić. Czy nigdy ojciec nie miał takiej chwili w życiu, gdy o coś walczyć musiał, a nie prosto gnuśnić ?
- Paprocki           Walczyć to nie musiałem, a żyć to umiałem. Nie osądź

mnie, Waciu, inne były czasy. Twój dziadkowie również częściej niżli mieczem pułarem wojowali. Wiem, że stary mazgaj, lecz może na podściółkę się nadam dla czasów, które młodzi i silni, jak ty, teraz tworzą.

Wacław

Błazeństwa ojciec mówi. Lepiejby z chłopami ojciec sobie pogadał przed nocnym zebraniem.

Paprocki

A o czym z nimi mówić? Nigdy nie mówiłem. Matka zawsze przeciwna była tym rozmowom, kazała wietrzyć pokój, gdy ze wsi wracałem. To o czym dziś mam mówić, wprost nie wiem, Wacusi.

Wacław

Ojciec wspomni korzyści, jakie mieli z dworu, obieca im na przyszłość jeszcze lepsze stworzyć, ostrzeże przed reformą, wskaże jej nietrwałość, niebezpieczeństwa różne... Oto idzie Kwiecień, na pomiary tu przybył, przyjdź mu tu kazać. Ojciec z nim porozmawia, a ja go dokończę.

/Chowa się w ruinach. Nadchodzi Kwiecień/

Paprocki

Kogoż widzę? Pan Kwiecień? Jakże się pan miewa? Kopę lat... A właściwie to nie tak znów dawno siedzieliśmy za zakąską, węgoryk, wódeczka... z jakiej to okazji nie mogę przypomnieć...

Kwiecień

Umówiłem się z panem Wacławem na ósmą.

Paprocki

To dobrze. To usiadźmy. Waciu wkrótce przyjdzie.

/siadają na murze/

Przyjemnie tak pogwarzyć wieczorkiem, przy gwiazdach, stwierdzić, że sę w przyrodzie nic a nic nie zmienia, co znaczy, że przemiany sprzeczne są naturze, a robione przez ludzi nie mają trwałości. A pan to, panie Kwiecień w gości czy za sprawą?

Kwiecień

Ja to w sprawie reformy z urzędu przysłany

Paprocki

/śmieje się/ Pan to... w sprawie reformy?

Kwiecień

/zbity z tropu/ A pan... się czego śmieje?

Paprocki

Poprostu, bo sądziłem, żeś pan mniej naiwny. Chłopom trudno się dziwić, choć żal mi ich szczerze, ale pan...



człowiek z głową, z wiedzą, wykształceniem, że uwierzył tym bredniom... To wstyd, panie Kwiecień.

Kwiecień Pan bredniami nazywa dekrety rządowe.

Paprocki To pułapka na głupich, miły panie Kwiecień. Na własne uszy dzisiaj przez radio słyszałem, że najdalej za miesiąc to z tego ich rządu zostanie kupa śmieci i nieszczęsnych ofiar takich, jak pan w tej chwili, co im uwierzyli.

Kwiecień To nieprawda, nie wierzę, że ten rząd tak słaby, on ma władzę, ma wojsko, on dotrzyma słowa... Pan tak mówi, bo panu wygodnie tak mówić.

Paprocki /śmieje się długo, serdecznie/  
Mówię, by pana ostrzec, bo pana żałuję. Przecie wiem, co go czeka, kiedy przyjdą nasi. A przyjdą już niedługo, mam wiadomość pewną. Posypią się, mój panie, awanse i kary dla tych, co byli wierni i tych, co zdradzili. Ja sam jak mnie pan widzi, ziemię nadam chłopom, którzy teraz nie wezmą. Niech mają w nagrodę, że grabieży nie chcieli - z ręki właściciela.

Kwiecień Mam dokument z pieczęcią - jaka że tu grabież ?  
może

Paprocki Jakiż dokument być na cudzą własność ? Co innego, gdy łaskę, którą pan targował jabym panu darował lub tanio odstąpił. Myślałem nawet o tym, lecz pan mnie zaskoczył, tą swoją dziwną funkcją, którą pan żeś przyjął.  
/Zjawia się Wacław/

Wacław Spóźniłem się cokolwiek, lecz pan się nie nudził. Ojca chłopci szukali, chcieli się poradzić, jak mają się zachować na nocnej naradzie. Ojciec pójdzie tam do nich.

Paprocki Polecę, a jakże. Pasterz owcom pomocy nigdy nie odmówi nawet jeśli zbłądziwszy odeszły pasterza. / odchodzi /

Wacław Więc jakże, panie Kwiecień, robi pan pomiary ?

Kwiecień /niezdecydowany, trochę w strachu/  
Poto mnie tu przysłano, przecie nie na tańce.

Wacław Przypuszczam, że na zdrowie, to panu nie wyjdzie.

- Kwiecień Już mi to przedtem mówił pan starszy, Paprocki.
- Wacław Mówił i nie przekonał? Czy tak to rozumieć?
- Kwiecień Ja nie wiem... Może prawda, lecz ja jestem żołnierz, rozkaz dala z urzędu...
- Wacław Żołnierzem być to pięknie, ale zginąć żatwo.
- Kwiecień /zaniepokojony/  
Co pan przez to rozumie?
- Wacław /wyjmuje pistolet/  
Żebyś gnido, co wszystkie tyłki ssiesz skolei, uciekał pókiś cały, póki cię nie zgmiotkłem. A jeśli słówko piśniesz, to słowo ostatnie nim ci piachem na wieki skneblujemy mordę.  
/gwiznął z cicha - na ten umówiony sygnał wychodzi z ruin Wojtek/  
Odprowadź pasażera lasem aż do szosy, żeby w drodze do domu przypadkiem nie zbłądził.  
/Wojtek wyprowadza przerażonego Kwietnia. Wacław rozgląda się, nadśluchuje - widać kogoś zauważył, bo czmycha z ruiny. Po chwili wchodzi - Hanka i Franek/
- Franek Serce ci otworzyłem, choć ciemność w nim taka, że dziwno mi jak gwiazdy na niebie jazgocą.
- Hanka Byłe drzewo jak zrani to żywicą tryśnie i łez się tych nie wstydzi choć lepne jak ropa. A ludzka rana większa im głębiej ukryta.
- Franek Ojciec zwykle mawiali: Na krzywdę się nie skarż, bo skarżgi są jak krople, co w piachu znikają, a krzywdę trza gromadzić, by rosła, wzbierała, aż do tyła urośnie, że dłużej nie strzyma.
- Hanka Twój ojciec drogę znalazł, jak krzywdzie zaradzić.
- Franek Znalazł, widać. A przedtem to jeszcze jej szukał, co w trzydziestym dziewiątym tak mi nakazywał: Niemcy przyszli z zachodu, a ty na wschód pójdziesz, prawdy, synku, poszukaj i tu ją nam przywieź, żeby się oczy moje nacieszyć nią mogły.  
/milknie wzruszony/

- Hanka Nie użalaj się, Franuś, ojciec wszak nie kazał...
- Franek Znalazłem ją i w sercu jak w klatce przywiozłem. A w drodze umyśliłem, że stanę przed ojcem, klatkę nagle roztrzę i Prawdę jak ptaka wypuszczę, by się oczy jego zachwycały.
- Hanka Żal ci, widać, że ojciec nie czekając ciebie sam wolności poszukał i prawdę odnalazł.
- Franek A ja, głupi myślałem, że można bez walki, że życie się tu zacznie jak z kwiatka wywinąć. Głupi Franuś, oj głupi. Lecz teraz nie spoczne, aż nie znajdę mordercy. Podanie złożyłem by mnie z wojska zwolniono, a w milicję wzięto.
- Hanka Przejdzie, Franuś, przeminie. I ty żyć zapragniesz. Świeża mogiła boli, lecz gdy mchem porośnie to i kwiatki zaszadzisz i ptaszków posłuchasz.
- Franek Nie mów, Haniuś. Ja obraz twój ze sobą niosłem, choć wiedziałem, że sercu twemu inny miły. Ukłóżyłem, że obaj przed tobą staniemy, ukłonimy się grzecznie i miłość powiemy. On, wiadomo, mrucząc zrzędka słowami skrzypiący po swojemu ci powie. Ja ci pieśń zaśpiewam, której się w myślach moich oprzeć nie potrafisz. I mnie weźmiesz, nie jego, ja się zdam milejszy...
- Hanka /wzburzona/  
Nie trzeba, Franek. Chodźmy. Pora zda się późna. Ludzie się już niedługo pewnie zbierają poczną.  
/odchodzą. Z ruin wychylają się Wacław i Wojtek/
- Wojtek Gdzie się tu przyjechali panowie wojskowi. Myślą, że dziewczynki nasze parcelować będą, a ja im wprzódki członki tak rozparceluję, że tyłek własnej głowy nie odnajdzie.
- Wacław Głupiś jak kogut. W gorączkę cię wprawia, że się facet do twojej dziewczyny ucina. A w tym, co o nas mówił, więcej było groźby niż ty to pojąć możesz swym chamskim rozumem.
- Wojtek Pojąłem jak należy. A w dowód wam powiem, że mnie już ręka świerzbi, jeśli nie do czynu, to do przysięgi świętej że czyn ten nastąpi zanim zdoła niedoszły zwiadowca milicji jednego z naszych zwęszyć swym śluzowym węchem.



- Wacław Mordować to potrafisz, lecz za co i poco, jaką myśl czy ideę czynem swym wyzwalasz, słowem, świadomość celu z kba ucieka i miast być bojownikiem jesteś rzemiesznikiem.
- Wojtek Lubię życie wesołe, kiedy działać można, gdy ludzie się mnie boją, a ja nimi gardzę. Młody jestem, bogaty, mam prawo się bawić.
- Wacław Idź już. Chłopaków zbierzesz i to ich zebranie obstarwisz jak należy. Rozpuścicie wieści, że się armia Andersa ogromna szykuje, że dziesiątki dywizji czeka nad La Manchem, Sybirem postraszyście tych, co ziemię wezmą, karą niebieską, czyścem, słowem do pomocy weźmiecie wszystkie strachy niebieskie i ziemskie. A jeśli tego mało i pomiary zaczną, to kołki wrywajcie i tych coby kołkiem na przeszkodzie stanęli i rej u nich wiedli.
- Wojtek W to mi graj, komendancie. Zadanko aż miło, jak muzyczka, o sama do tańca zaprasza. Pozwolicie już odejść? Każdej chwili szkoda.
- Wacław Bóg i miecz niech cię wiedzie. Bądź rycerzem Sprawy. /Wojtek odmaszerował. W odwrotnym kierunku, szybko, rozglądając się konspiracyjnie - odchodzi Wacław. Po chwili słychać odgłosy rozmowy dwóch zbliżających się osób - wchodzi Paprocki i Klemensik./
- Paprocki Dokąd tak śpieszysz po nocy, dobry człowieku?
- Klemensik Na zebranie gromadzkie idę, jaśnie panie.
- Paprocki Widzę, że ci nie obcy. A ciebie to jak zwą?
- Klemensik Klemensik, jaśnie panie. Antoni Klemensik.
- Paprocki To bardzo ładnie. Czekał... Klemensik, powiadasz? Więc to za ciebie poszła przed laty Agata?
- Klemensik Byłem jej mężem, pani, kiedy żyła jeszcze.
- Paprocki Umarła więc? Nie wiedziałem. Świeć Panie nad duszą. Ładna była nieboszczka, ponętna nad wyraz. Słabość do niej poczułem, pamiętam, jak wczoraj, kiedy ją

raz w komnatach rankiem zobaczyłem usługującą zwawo-  
mej nieboszczce żonie. Bywa, widzisz, tak czasem, że  
człowiek nawykły do frykasów zapraśnie skosztować ra-  
zowca. I ty pewnie miewałeś takie... wyznaj szczerze  
zachcianki... Choć raz, a przeskrobałeś, no powiedz,  
nieprawda ?

Klemensik Pan dziedzic to żartuje, a mnie to się śpieszy.

Paprocki Dokąd ci się tak śpieszy. Klemensiku drogi ?

Klemensik Mówiłem, na zebranie, proszę jaśnie pana.

Paprocki Głupstwo, bracie. Politykę zostaw mądrzejszym.  
pewnie w sprawie reformy to wasze zebranie ?

Klemensik Wedle reformy, panie.

Paprocki A jak sądzisz, Klemensik, kto nam ziemię nadał, którą  
przodkowie moi od wieków władali ?

Klemensik Chyba sam Bóg, bo któżby... Nie mnie o tym wiedzieć.

Paprocki A jeśli Bóg ją nadał, kto ją zabrać może ? Kto ma prawo  
się prawu bożemu sprzeciwić ?

Klemensik Nie wiem, panie. Ja ciemny, na prawach się nie znam.

Paprocki Widzisz, chłopie, a ty do boskich praw się wtrącasz i  
na zebranie bezbożne się śpieszysz.

Klemensik Przyjść kazali, znaczy się... wola boża, panie.

Paprocki A wiesz ty, jaka kara napotka złoczyńcę, coby się prawa  
boże naruszyć odważył ?

Klemensik Jużci, że kara wielka, co go czeka, panie.

Paprocki Pomnę za dziada mego chłopiek niepokorny jak się przeciw  
pańszczyźnie ośmielił zbuntować, to z ledwością żyw  
wyszędł człapiąc cholewami pełnymi krwi od cięgów, które  
wtedy dostał.

Klemensik To był mój dziadek, panie.

- Paprocki A widzisz. Prawa były surowsze i porządek większy. Mój ojciec z twoim ojcem dwóch słów nie zamienił, a matka zmyć kazała kłamkę od podwoji, którą ręka twej matki przechodząc dotknęła. A ja tu gadam z tobą jak równy z równym, niby człowiek z człowiekiem i ze starcem starcem. A wiesz, dlaczego z tobą tak szczerze rozmawiam ?
- Klemensik Nie wiem, panie.
- Paprocki Boś człowiek bogobożny i w kościele bywasz. A kto w kościele bywa, ten się grzechu boi, a kto się grzechu boi, ten praw boskich strzeże. Powiedz, proszę, jak często chodzisz do kościoła ?
- Klemensik Co niedziela tam chodzę sześćdziesiąt lat przeszło, a do dworu raz jeno od kuchni wpuścili. Sześćdziesiąt lat co tydzień z panem Bogiem mówię, a z jaśnie panem dziś się pierwszy raz zdarzyło.  
/ Wbiega Zośka /
- Zośka Dziadku Klemensie !  
Po całej wsi was szukam, bo na was czekają. Pójdźcie no śpieszno, zebranie chcą zacząć.  
/Klemensik odchodzi, Zośka chce pobiec za nim, ale wstrzymuje ją Paprocki/
- Paprocki Jagódka leśna, czekaj, mam do ciebie sprawę.
- Zośka Miał grzyb sędziwy sprawę do jagody. To gadajcie, a skoro, bo mi strasznie śpieszno.
- Paprocki Zbliź się, malinko, podejdz, nie patrz, żem niemłody,.  
Pozory, daję słowo... /wyjmuje z kieszeni pierścionek/  
A może prezencik pierścioneczek dać mogę....
- Zośka To nie grzyb, a muchomor, i wabi i straszy.  
/olśniona nagłą myślą/  
A może to ten szlachcic, co to Grzanek prawik ?  
/do Paprockiego/  
To pan pewnie z za siódmej góry tu przyjechał ?
- Paprocki Żartujesz, poziomeczko. Jam dziedzic tej wioski. Przyjrzyj się, może poznasz, możeś mnie widział, choć rzadko tu, co prawda, siedziałem w tej głuszy.



- Zośka /przestraszona/  
To pewnie duch dziedzica, bo dziedzica nie ma.  
/chce uciec/
- Paprocki Nie uciekaj, żem żywy, łatwo cię przekonam.  
/chce ją chwycić/  
Rączkę tylko uścisnę i całuska skradnę.  
/Zośka wyrывa się, ale miast uciekać wpada w złość i zaczyna weń miotać wszystkim, co znajduje się pod ręką::  
grudkami ziemi, gałązkami, kamieniami/
- Zośka Uciekaj ty dziadu pokrako strupieszaka, grzybie robaczy-  
wy, żmijo jadem plująca, ropucho przebrzydka, glisto,  
poczwaro ziemna, chwaście uprzykrzony...  
/Paprocki ucieka/  
Byłby to ten, co porwał piękną Izabelę !  
/Z ruin wychodzi Janek zanosząc się od śmiechu/  
Grzanek ? Skąd się tu wzięłeś ?
- Janek Spotkałem Klemensika, powiedział, gdzie jesteś. Aleś mu  
lekcję dała, prawdziwie jak z Marksa.
- Zośka Jak -iego znowu Marksa ? Zawsze coś wymyślasz.
- Janek Mówić dziś już nie będę, tylko na zebraniu.
- Zośka To czemu nie poszedłeś ? Pewnie się zaczęło.
- Janek Czekam, aż mnie przepędzisz, księżniczko, jak tego...  
/całuje ją/
- Zośka /zakłopotana/  
Kamieni na murawie zabrakło i chrustu.
- Janek To w pokutę odprowadź.  
/Obejmuje ją i wychodzą/

A K T IV

Dziedziniec przed szkołą lub innym budynkiem publicznym. Zebranie, o którym mowa w poprzednim akcie - kończy się. Świta. Przed budynkiem z obu stron dwie ławy, przed jedną z nich długi, czworokątny stół. Słychać odgłosy burzliwego zebrania. Z budynku wychodzi Hanka, za nią Franek.

Hanka           Dziwna ta noc dzisiejsza, jak zaczarowana. Chłopi dostają ziemię, o której marzyli od wieków tyłu żyjąc w nędzy i ciemności i brać jej nie chcą, choć tak bardzo pragną.

Franek           Czary na nich rzucono, ale kto je rzucił? Kiedy sękach i patrzę na tych, co gardłują, krew ojca na ich twarzach gra mi przed oczami i coraz mi się zdaje, że to ten go zabił, lecz jak odnaleźć tego, co go zabić kazał?

Hanka           Dobrze, Franek, mówięś. Bardzo cię słuchali, Kiedyś mówił o ojcu, jak ziemi tej pragnął, jak żył, walczył o nią i jak niepoczął, cicho było na sali i wielu płakało. Lecz żył ściekły, obeschły, miast jak deszcz w czas burzy powietrze przefiltrować i niebo oczyścić.

Franek           Bo chmurą zaciążyło milczenie Marcina. Gorsze takie milczenie niżli wszelka mowa, bo na słowa słowami odpowiedzieć można, ale kiedy kto milczy, choć mówić powinien to rzeczy złych i strasznych domyśleć się każe.

Hanka           / z goryczą/  
Nie straszne to milczenie, jeno bardzo ludzkie. Marcin chciałby tę ziemię jak dziecko dwóch matek przeciąć i dać połowę tej, która to dziecię wychowała, karmiła, drugą zaś kobiecie, która za rodzicielkę dziecka się podaje.

Franek           Taki podział przeciwny prawu i sumieniu. Bo choćby z żył dziedzica wszystką krew wytoczyć, to ~~urząd~~ użyć ją ziemi w sam raz na mogiłę. A chłop krwią swą i potem tę ziemię nasycił, że moc zyskała cudną, by miliony żyć.

Hanka

Ty chcesz z nich krwi utoczyć, a Marcin ich kocha. Formułką jak gazetą chcesz serce owinać, a on papiererek porwał i sercem poszukał drogi, co zda się w waszej formule wzbронiona

/ z wznastającą goryczą /

On się kochać ośmielił, co ty nienawidzisz. Prawem serca zawładnąć trudniej niżli ziemią.

/wzburzona wraca do budynku/

Franek

/sam, w zamyśleniu/

Prawem serca zawładnąć trudniej niżli ziemią.

/Powoli odchodzi ścieżką w stronę lasu. Z za drzewa odrywa się postać Wojtka i niepostrzeżenie podąża za Frankiem. Z budynku wychodzi Marcin, zapala papierosa i powoli odchodzi ścieżką w przeciwną stronę. Po chwili ze środka wychodzą Malinowski i Karłowska./

Karłowska

Widzicie, kumie syn wasz uciekł od tej rady, dając świadectwo prawdzie, że sprawa nieczysta. Wprzód milczał, bo mówić się, widać, obawia, ale my bez gadania przestrozę pojęli.

Malinowski

Marcin mówił, co myślał. Ojcu by nie skłamał. A wam łatwo doradzać, skoro ziemi macie więcej niż potraficie z Wojtkiem i Marcysią obrobić bez wynajmu parobka lub dziewczki. Nie brać — mówicie — ziemi, a Klemensik przybiegł na zebranie, i chociaż rankiem jeszcze nie wiedział, jak wszyscy, teraz brać postanowił, a taki zawzięty, że brałby ziemię wszystką, i swoją i cudzą.

Karłowska

Klemensik co inszego, co ma do stracenia, kromie biedy na małym poletku żyjącej? A poza tym oddawna złość ma na dziedzica za Agatkę. Mógł przypomnieć stare krotchwile, choć nie krzywda to była, a honor dla dziewczki, gdy pańskiego kołacza pokosztować mogła. Pomnę, jak mnie raz dziedzic uszczknął w pewne miejsce to potem żałowałam, że więcej nie żądał.

Malinowski

Tfu, jakie pskudztwa. Szczypać już was nie warto, a gadać to jako miotłą w gnoju maczaną izbę chceć wymiać.

/Wraca do budynku. Karłowska siada na ławie i przyglą-



da się ciekawie parze, która wyłania się z mroku. Ścieżką nadchodzą i powoli idą w stronę lasu - Jadwiga i Marcin. /

Jadwiga

/patrzy na dom oświetlony, w którym odbywa się zebranie. Ironicznie: /

Więc tu rozstrzygają się losy Paprockich. Historia weszła w domek jak w muszlę ślimaka i choć zwykła mieć dużo przestrzeni i czasu przykucała na stożku posłusznie wpatrzona w imię pana komisarza Marcina z Lublina, który kazał historii ziemię jak bochenek podzielić na kromeczki i kromki dla biednych.

Marcin

Niech pani tak nie mówi. Nie brakiem udziału... Sam nie wiem, co się dzieje, co się ze mną dzieje. Ziemia to dla tych ludzi więcej niż życie, a ja myślę o pani, bo życie bez pani jest jak łąka bez kwiatów, jak bój bez zwycięstwa.

Jadwiga

Pewnie pan kombinuje, jakby to z refôrmy działkę dla mnie przydzielić paruhektarową, gdzieby można posadzić dwie grządki kartofli, bobu, groszku, fasoli, kalarepy, marchwi, którą panby zaorał, a ja bym posiała, pan by plony uzbierał, jabym zgotowała, pan kucharkę pochwali, ona będzie rada, i w czasie, gdy pan będzie te plony zajadał, ona będzie mówiła o tym, że ta działka to wcielenie jej marzeń, kiedy jako dziecię w domu złego dziedzica, który kmiotków gnębił, o sprawiedliwym życiu marzyć poczyniała. Zgadłam? Niech się pan przyzna. Myślał pan o działce?

Marcin

Nie myślałem. Nie potrafię ~~myśleć~~ wymyśleć miejsca, gdzieby pani mogła żyć między ludźmi jak gwiazda wśród planet.

Jadwiga

Zato ja wymyśliłam. Miejsce prozaiczne. Pewnie pracy poszukam jako biuralistka, litery składać umiem, języków znam parę i jeśli szef mój będzie podobny do pana, równie miły i czuły na wdzięki a zwłaszcza na urodę innemu właściwą stanowi, to wtedy...

Marcin

To nieprawda. Pani nie potrafi... Pani jest...

Jadwiga

Gwiazdą, chmurą, księżycem, niezmiernym stworzeniem, człowieczeństwa mi tylko pan przyznać nie raczy. Za awans korne dzięki, wysoki - przyznaję, lecz, że gwiazdy niekiedy na ziemię spadają spróbuję więc popełzać, potarzać się w błocie, upodobnić do stworzeń ziemskiego gatunku, do heroin epoki, kobiet pracujących. Gwiazda śpieszy na pociąg i jeśli pan skłonny może ją pan do szosy jeszcze odprowadzić.

/Jadwiga i Marcin odchodzą w stronę lasu. Pod koniec ich rozmowy wychodzi z budynku Klemensik/

Karłowska

Siadajcie, kumie, /Klemensik siada/ i popatrzcie, jak się to czasy podmieniły. Dawniej dziedzic miał prawo każdą ze wsi dziewczkę jak jabłko pokosztować, a potem precz rzucić, a teraz chłop z dziedziczką jak równy z równą o kochaniu ~~e kochaniu~~ gadają i choć nie pojęłam ona niby drze nosa, ale nos już nie ten, już nie tylko perfumy wacha, ale ka-jno.

Klemensik Niedobre to <sup>Ko)</sup>chanie, na ludzki pośmiewek, choć z krzywdy ludzkiej, widać, się sam naigrawa. Nie wiedzieliśmy czemu nabrał wody w usta, a jemu żal dziedziczki. Znałem różne żale : gdy dzieci jeść wołają, a dać im nie można, gdy matka bez doktora umiera i księdza, bo nie ma czym zapłacić za prz<sup>y</sup>ługi one, gdy krowa zachoruje, jastrząb porwie kurę, to żal krowy, kurczaka... Lecz <sup>ta</sup>żałość dziedziczki to dla mnie niepojęte jako dmuchać w słońce.

Karłowska

Bo żałość tę rozumieć trzeba nie rozumem, nie z głowy ona wyszła, jeno z innej części.

/Klemensik nie słuchając ostatnich słów Karłowskiej wraca do budynku. Wychodzą z niego Witkowska, za nią Zośka i Janek

Witkowska

/siada na ławie, zaprasza młodych, którzy siadają obok/ Siadajcie młodzi, opowiedzcie, jakie to teraz będzie życie. Dawniej starych pytano, co życie poznali i znając przeszłe, przyszłe odgadnąć umieli. Dzisiaj jutro

od wczoraj odmienne do tyła, że go oko ni rozum starego nie pojmie. Młodych oczu potrzeba, młodego rozumu, by rozebrać to wszy-stko , co dzień nowy tworzy.

Janek           Sen mi się, ciotko, przysnił, piękny jak obrazek.

Witkowska      Opowiedz, może wróżba w nim jaka ukryta.

Janek           I ja myślę, że wróżba, dobra dla was wróżba.

Witkowska      Dla mnie ? O Jezu! Śmiejecie się chyba.

Janek           -Niech mnie Bogowie skarżą, jeżeli się śmieję. Widziałem was, jak żywą, was i wasze dzieci, piątkę macie, dwóch chłopców oraz trzy dziewczuchy. Dziewczyny na mych oczach coraz to strojnniejsze, powoli jakoby ptaki z gniazda wyfrunęły. Jedna poszła do miasta z książkami pod pachą, jedna z chłopem się skryła, pewnie zamaż poszła, a najmłodsza, co z wami w chałupie została, z chałupy wprost na traktor siadła i z kopyta jak nie włączy motoru, to ino dym leci.

Witkowska      Ceśka ? O Jezu ! Ino by nie spadła. A chłopaki to dokąd? Chłopaków nie było ?

Janek           Jakże ich być nie miało. Byli, ino zwiiali. Zaczepiłem ich. - Gdzie to - pytam - tak zmykacie, pewnieście - gadam - matce spsocili co w domu. Pies was trącał, wracajcie, bo matce poskarżę. A chłopcy jak żrebaki obrażone prychni : - My nie matce czmychnęli, ino z matki wiedzą nowe miasto budować chcemy i się uczyć. Ogłaszali przez radio, że miasto ma stanąć piękniejsze niżli Lublin, najnowsze na świecie. A budować je mają tacy jak my, ze wsi, żeby jak miasto stanie, my w nim zamieszkać, my będziemy dla niego, ono będzie dla nas.

Karłowska      Potrzebny chłop dla miasta, żeby jajka zwozić. Krowy na trotuarach w tym mieście paść będą.

Janek           Zawód własny mieć będą z tabliczką na bramie.



- Witkowska Prawda to aby, Jezu, aż wierzyć się nie chce, żeby moje dzieciśka miały być uczone. Całe życie myślałam, jakby je wyżywić, a o pokarm dla duszy ino ksiądz się troszczył.
- Karłowska  
Klemensik A mnie w tym śnie nie było? Mnie i moich dzieci? Wojtka i Marceliny... Może przypomnicie?
- Janek Byliście, ino jakoś... nie w ludzkiej postaci. Trudno was było poznać, bo ryj zamiast głowy, a w miejsce nóg kopyta urosły wam krowie, u rąk krogulcze szpony, nos znów jak u sępa, ślipia miałyście sowie i mowę pu-chacza...
- Karłowska / przerywa wściekła/  
Breszysz, nienawistniku, wcaleś mnie nie widział, do snu potrzebne spanie, a tyś wcale nie spał.
- Zośka Nie spał? Sama widziałam, kiedyście mówiły i dziedzica łaskawość zaczęły wychwalać i dobrodziejstwa wszystkie wyliczać a mnożyć - Grzanek trochę się zdrzemnął i z pewnością wtedy sen mu się przyśnił o was i ciotce Witkowskiej.
- Karłowska O mnie powiadasz? To skąd wiedzieć może, kto pod ryjem bydlęcym ludzką twarz ukrywa?
- Witkowska We śnie Bóg nami rządzi, Bóg mądrości uczy, prawdy oczom ukryte śpiącemu odsłania, .Mógł was, kumo, pod ryjem rozpoznać, jeżeli Pan Bóg mu podpowiedział: Ten ryj to Karłowska.
- ~~Janek~~ Zośka /hamuje śmiech/  
Chodźmy, Grzanek, polecieć. Nie mogę już siedzieć, bo kiedy długo siedzę i słucham, co mówią, myśli z głowy spadają niby z drzewa liście i smutno mi się robi i pospać ochota. Nie lubię, kiedy radzą. Chodź, Grzanek, polecieć.
- Janek Chodź, pójdziemy na zwiady, co się we wsi dzieje.  
/ wybiegają/

- Witkowska Pójdę, posłucham, nad czym to wciąż jeszcze radzą.  
/ w drzwiach zderza się z wychodzącą Hanka /  
Co ci Hanuś ? Frasunek cię gniewie czy żalność, nieswojaś  
jak ptaszyna bywa w burzy porę.
- Hanka Nie widziałycie Franka ? Nie przechodził tędy ?
- Witkowska Nie było go, a dobrze na zebraniu gadał.  
/wchodzi do środka/
- Karłowska Franka to nie widziałam, lecz Marcin przechodził, z  
dziedziczką spacerował pod pachę jak w mieście. Słodkie  
jej słówka prawił o miłości w kółko i ona jemu także, aż  
mdło było słuchać. A nakoniec jej działkę wielgachną  
obiecał, gdzie razem zamieszkają, niby dwa gołębki, pa-  
robka do roboty i dziewczkę wynajmą i jakoś przetrzymają  
aż do przyjscia tamtych, co to z za oceana - gadał -  
mają przybyć. Wtedy - powiada - ziemię oddadzą dziedzic-  
com, a tych, co ją zabrali, przepędzą do czarta.
- Hanka To kłamstwo. Marcin nie mógł tego mówić.
- Karłowska To spytaj Klemensika, był przy tej rozmowie.  
/ Z budynku wychodzą gromadą - Kurczaba, Klemensik, Mali-  
nowski, Malinowska, Witkowska i inni chłopci. Kurczaba i  
pisarz siadają za stołem. /
- Kurczaba Świtanie blisko, dłużej nam czekać nie wolno. Kto ziemi  
pragnie, niech listę podpisze.  
/do pisarza/  
Teraz, pisarzu, listę odczytajcie.
- Pisarz Zaczynamy odnowa. Kogo tu wywołam musi akt ten podpisać  
zależnie od swej woli lub postanowienia.
- Głos Kto podpisze, ten wyrok na siebie podpisze.
- Inny głos A ktoby nie podpisał, w biedzie wiek pożyje.
- 1 chłopka Tak źle i tak niedobrze jako z zamążpójściem, panną ostać  
się smutno, a wydać się jarzmo.

- 2 chłopka Po weselu człek tydzień przyjemnie pożyje. Kiedy zarżnie  
Świnioka - żyje trzy miesiące, jeno ksiądz całe życie  
pędzi bez frasunku.  
/ śmiech /
- Kurczaba Czytajcie już, pisarzu.
- Pisarz Bieniada Ignacy
- Bieniada Podpiszę, kiedy inni podpiszą, na końcu.
- Chłop Wszyscy tak gadać będą i nikt nie podpisze.
- Kurczaba Czytajcie dalej.
- Pisarz Cieciera Bonifacy.
- Cieciera Jabym tego... podpisał, ino że nie mogę.
- Ciecierzyna On nie tego, niezdatny, w życiu nie próbował.  
/ do męża/  
Nie pisz, stary, słyszałeś, bo ci ręka uschnie, przeciwko  
Bogu nie leż, mózgi ci wysuszy.  
/ do wszystkich/  
Łacniej kurze jeść łyżką niż takiemu pisać, kiedy do  
gospodarki rozumu nie starczy.
- Chłop On by tego... podpisał, ino baba swarzy, roi się niby  
kwoka na jajkach siedząca.
- Kurczaba To jak z wami, Cieciera, podpiszecie listę ?
- Cieciera To ja już może tego... na koniec poczekam.
- Chłop Wtedy chłop stajnię zamknie jak mu konia skradną.
- Klemensik /wychodzi na środek, mówi powoli, z przejęciem, uroczyście  
Ziemie, popatrzcie, ludzie, której brać nie chcecie.  
Leży tutaj przed wami własna jak mogiła, porysowana przez  
nas w takie same bruzdy, jakie na rękach naszych i  
twarzach wyryte. Ziemie popatrzcie, co dziedziców będąc



resztkami soków karmika swe dziędi, a teraz uwolniona do nas chce należeć, nasze prawo przyznała, naszą chce być matką i żywicielką szczodra, nie taką jak dotąd. Ziemię popatrzcie, ludzie, jaka się wam widzi w tę noc świąteczną dla nas, taką osobliwą, żeby jej dziad ni pradziad zrozumieć nie mogli. To też my ją pojmy, pójdźmy na spotkanie, nie odtręcajmy szczęścia, które samo przyszło, bierzmy ją, ludzie dobrzy, przecie ona nasza.

/ Milknie wzruszony. Chwila ciszy - przejęcia się mową Klemensika. Wpada Janek, za nim Zośka. Janek staje przed Kurczabą/

Janek

Mierniczy uciekł. Mówiły chłopaki, że go Wojtek Karłowski wiódł pod pistoletem, za wieś go zaprowadził, na drogę do miasta, tam mu bronią pogroził, by wrócić nie pośmiał i tamten poszedł prosto, skąd niedawno przyszedł.

/ Zamieszanie. Nastrój wywołany przemówieniem Klemensika pryska/

Karłowska

Kłamie. Wojtek na tym zebraniu całutki czas siedział. Widzieliście go ludzie. Więcej sprawie sprzyja niżli ten wasz komisarz, Marcin Malinowski, który woli dziedziczkę niż dziedzica ziemię.

Hanka

/wybucha/

Nie wiercie jej, że Wojtek reformie przychylny. Lepiej on panom życzy niżli chłopskiej biedzie i kiedy pan rozkaże to dom ten zapali z wszystkimi, co się panu narazić pośmieli. Nie wiercie wy Karłowskim, nie wiercie bogaczom, zdrada w słowach ich siedzi jako żmija w trawie, gdy zatruć nie potrafi jęzorem to gryzie, najlepszych z was zabije, by resztę zastraszyć. Nie wiercie wy Karłowskim, jeno sobie wiercie, losowi złemu, który o odmianę krzyczy i ludziom, co wam ziemię podnoszą, zawiercie, oni dobrze wam życzą, bo to, prości ludzie. Czemżeście wy bez ziemi? Niczym kąkol w trawie, i ona bez was także jeno chwastem tryśnie. Nie ufajcie Karłowskim. Ich słowa przeminą, a prawda nowych czasów rozkwitnie jak łąka. Wasze dzieci się w szkołach prawdy uczyć będą, wyleczą się z ciemności, co wam wzrok zasłania. Dzieciom waszym zawiercie, dla nich noc dzisiejsza.

- Chłop      Jeśli to sen, co mówią, to w sny wierzyć chcemy, a jeśli prawda, warto się o nią narazić.
- Witkowska      Warto. By nasze N dzieci do miasta chodziły nie za chlebem, jak dawniej, jeno za nauką, by Wicek z Władkiem w mieście nowiutkim jak z igły fach swój własny zdobyli z tabliczką na bramie, a Ceśka by traktorem wodziła jak kłaczą - ja podpiszę sześć razy, za siebie i dzieci.
- Chłopka      Podpiszcie to nie trudno, a zwłaszcza krzyżykiem, lecz krzyżykiem wymierzyć grunt, co się należy...
- Chłop/ka/      Gadali, że krokami mierzono w Olszynie.
- Chłopka      Żeby po własnym polu stapał niby jeleń, a po moim jak wróbel, co spacerkiem chodzi.
- Janek      To wam zagadkę powiem do zgadnięcia :  
nóg ma dwoje z poprzeczką, a chodzi równiutko, jak gdyby centymetrem każdy krok odmierzał.
- Chłopka      Pewnie nieczysta siła, bo stworzenie żywe chodzi i śpiewa różnie: raz cienko, raz grubiej.
- Janek      Zaraz wam tę nieczystą siłę przyprowadzę, ino się jej nie bójcie, bo mam nad nią władzę.  
/wyciąga z za drzewa oparty na nim sążęń i stawia na środku sceny. Chłopi śmieją się/  
Kiedy mierniczy nawiał i nam o tym rzekli tożeśmy sporządzili w zastępstwie narzędzie, co chociaż nieuczzone i bez milimetra, a z łatwością zastąpi pana geometra.
- Głosy      To już piszmy i mierzmy. Nie ma na co czekać. Świt na niebie, roboty na własnym trza zacząć.
- Głos      Własny grób będziesz mierzył, a nie cudzą ziemię.
- Głosy      Nie groźcie, stracha jużesmy przegnali, do was niedługo przyjdzie i w portki wam siędzie.
- Chłop      Czytajcie no, pisarzu, kto chce podpisuje, a kto dziś

nie podpisze, więcej nam zostawi.

- Karłowska Za pozwoleniem... piękne były mowy, i o moim Wojciechu Ino o Marcinie, panu pełnomocniku, co w sprawie reformy od rządu był posłany, a teraz go nima - ino o tym Marci nie nie było mówione, a że sprawa nieczysta - trzebaby wyjaśnić.  
/ponure zmieszanie u jednych, satysfakcja iu innych/
- Chłop Niech stary Malinowski listę wpierw podpisze.
- Chłopka Niech pani Malinowska podpisem dowiedzie, że bardziej synalkowi wierzy niżli księdzu.
- Malinowska Każdy własnym nie cudzym rozumem się rządzi, a Bóg mędrszy od wszystkich, od chłopca i księdza.
- Chłopka Nie wykręcaj się sianem, podpisuj i kwita
- Malinowski /niepewnie/  
Marcin kazał podpisać, to podpisać można.
- Malinowska Podpiszemy, jak wszyscy podpiszą, nie pierwej, Marcin nie nakazywał, że mamy być pierwsi.
- Lebiodowa /wychodzi z gromady, zbliża się do stołu/  
To ja pierwsza podpiszę - i rękami dwiema: za siebie i za męża, którego zabili.  
/ W tej chwili wchodzi od strony lasu Marcin. Wygląd jego zdradza, że stało się coś niezwykłego. Wszyscy patrzą na niego w oczekiwaniu, co powie/
- Marcin Franek... Franka zabili.  
Pod lasem go znalazłem, zaniósłem do chaty.  
/Lebiodowa wybiega z okrzykiem bólu/
- Karłowska Ręk jej teraz nie starczy podpisać za wszystkich
- Klemensik /groźnie do Marcina/  
A ty... coś tam robił ?



- Marcin Ja?... / Po chwili/ Zbłądziłem.
- Kurczaba Ojca i syna... to ta sama ręka zabrała życie obu. A wiecie dlaczego? Bo o życie walczyli dla siebie i dla nas.
- Klemensik Ja tę rękę rozpoznam.
- Kurczaba Wy ją rozpoznacie, a ukarze Polska, ojczyzna ich, Lebiódów, ta co nam dziś ziemię oddaje z rąk dziedzica na wieczystą własność.
- Klemensik /podchodzi do stołu/  
Daj, pisarzu, listę.  
/patrzy niewidzącymi oczami analfabety na listę, szuka palcami swego nazwiska/ Pokaż, gdzie krzyż postawić, gdzie moje nazwisko.  
/Pisarz pokazuje mu miejsce, na którym stawia uroczyscie duży, widoczny krzyż/.  
Ja krzyżyk postawiłem, bo pisać nie umiem. Nie uczyli nas pisać za panów Paprockich. Ale myślę, że krzyże, które dziś postawim na tym dokumencie o chłopskiej wolności - znakiem będą mogiły chłopskiej poniewierki, nędzy, hańby, ciemności, strachu, głodu, chorób, że wszystko co złe było, cmentarz ten pochowa, a świt, co dziś nastaje, nowy los nam wieści.  
/Za Klemensikiem podchodzi do stołu Witkowska i spora gromada chłopów. Większość podpisuje krzyżami. Na stronie, wokół Malinowskich tworzy się grupa nieufnych, niezdecydowanych /
- Malinowski /do Marcina, który stoi wciąż nieruchomo, widać głęboko wstrząśnięty/  
Marcin... wciąż nic nie mówisz. Gadali o tobie. A nam
- Marcin jakże z tą listą, podpisać czy czekać?
- Marcin Niech ojciec podpisuje... niech ojciec nie czeka.
- Malinowska Matce słówko podszeptnij. Doradź, a przytomnie.
- Marcin Wszystkim już doradziłem, a najgorzej sobie

Malinowski, a za nim większość niezdecydowanych pod-  
chodzi do stołu i kolejno podpisuje. Na uboczu pozostaje  
mała grupka bogaczy - wokół Karłowskiej/

Chłopka

/żegna się, podpisuje listę/  
Chryste, pobłogosław, a jak grzech - to nie patrz.  
/Na dworze rozwidnia się/

K u r t y n a

E P I L O G

Dekoracja jak w akcie trzecim. Na murawie siedzą Janek i Zośka. Janek trzyma w ręku list. Późna jesień.

Janek Czytaj. List od Sieriożki. Pisz, że niedługo Warszawę odbierzemy, a potem na Berlin. W Warszawie - pisze - pewno się z tobą spotkamy i do końca pójdziemy razem tak jak dotąd.

Zośka /nadąsana/  
To jakiś oberżyswiat ten twój druh Sieriożka. Nie posiedzi na miejscu, ino wciąż wedruje. Mówiłeś, że t twój rodak, z Maurami ma sprawę, to co mu do Warszawy, albo do Berlina? Jabym się z takim frantem wcale nie zamawiała.

Janek O, księżniczko ludowa, mówisz jak ten chłopek, co obojętnym okiem patrzył na sąsiada, któremu grad stłukł zboże, mór wytracił bydło, rad, że klęska tym razem jego ominęła.

Zośka Bo poco za Maurami chodzić do Warszawy, to tak jak jagód szukać na drodze lub w rzece. Gadaj, co sobie zechcesz, a on oberżyswiat.

Janek Obierżyswiat za chlebem dla siebie wędrował, a on, Sieriożka Głumow, stara się dla innych. Dzięki niemu ty staniesz ludową księżniczką nie na żarty, a serio i bajek słuchając zrozumiesz sens w nich skryty jak w czereśni pestka.

Zośka /po chwili, wciąż nadąsana/  
A miałeś Izabelę pomścić i wybawić.

Janek Pomścić już ją pomściłem, a zbawię niedługo.

Zośka I w klasztorze ostawisz?

Janek Zabiorę, zamażę wydam i sprawię wesele.



- Zośka A za kogo ją wydasz, z klasztoru, shańbioną?..
- Janek Kto pokocha nad życie, ten ślepnie na wszystko.
- Zośka To można tak się kochać nie w książce, a w życiu?
- Janek W książce miłość trwa dłużej, bo papier cierpliwy, lecz w życiu jest gorętsza, bo krew nie atrament.
- Zośka /wyksztusiła wreszcie/  
A ty... do domu wrócisz, jak skończysz z Maurami?
- Janek Wróce, lecz nie do domu.
- Zośka Nie do domu? A gdzieżby...
- Janek Do swojej księżniczki.  
Wróce prędko, bo księciem śpieszno mi pozostać.  
Własne państwo założyłem na pięciu hektarach,  
ja będę traktorzystą Jak Sieriożka Głumow,  
Traktorem jak karocą będziem, podróżować,  
w drodze będę ci czytał, a ty będziesz słuchać.
- Zośka Wszystkie miedze zaorzysz, panie traktorzysto.
- Janek Jak w czytaniu przeszkodzą, samo się zaorze.  
Ryby w morzu bez miedzy żyją. Również ptaki  
w powietrzu grządek nie budują własnych.
- Zośka A na cudze wjedziesz i karę zapłacisz.
- Janek To mnie z podziękowaniem zapłacą za grzeczność,  
że ziemię zaorałem niechcący, nad którą  
człowiek do spółki z koniem mocby się utrudził.  
Ja czytając zaorzę i ludziom dam czasu,  
by również na odmianę w książkach poorali.
- Zośka To myślisz, że chłop w polu książkę będzie czytał?

- Janek I książkę i gazetę i radia posłucha  
i teatr na wieś sztuki przywiezie o ludziach,  
co mówili i żyli barwnie jako tęcza,  
a ubrania nosili z atłasu, w kolorach  
i kochali tak strasznie i razem zazdrośnie  
że miłości kochanek zabijał rywala,  
albo rywal kochanka, bo różnie bywało.
- Zośka O, Jezu! Niechby prędzej ten teatr przyjechał.  
A ty, Grzanek, czy dla mnie zabiłbyś rywala?
- Janek Jakże miałbym nie zabić. Pluton bym położył.  
Oni mówić tak pięknie nie umiem jak tamci  
i ubiory nie takie... Zdobędę na ~~Marrach~~  
to poszyję i tobie i sobie z atłasu  
i zrobimy tu teatr. Już mam sztukę w głowie.
- Zośka A o czym ona będzie? Z głowy czy prawdziwa?
- Janek O księżniczce i Grzanku, prawdziwa i z głowy,  
trochę innych postaci zamieszcamy w kotle,  
Marcin, rycerz zbłąkany wskutek złej miłości...
- Zośka /przerywa/  
Marcina tak nie trzeba. Marcin na front pójdzie,  
pewnie czynu wielkiego dokona lub zginie.
- Janek Jako rycerz bez skazy byłby bardzo nudny,  
działałby prawidłowo i mówił do rzeczy.  
A Marcin to chłop żywy, nie myśli, gdy robi,  
wpierw zrobi, a pomyśli w pół godziny potem,  
gdy pora się spowiadać za grzech popełniony.
- Zośka To i Hankę też zechcesz w sztukę tę zamieszać,  
a ja ci nie pozwolę o niej źle napisać.
- Janek Źle pisać nie należy. Hanka będzie smutna,  
bo kochał ją poeta, co świat widział we mgle.  
A ona pokochała męża z krwi i ciała,

który inne pożądał z obłoków i maści.  
Wszystko się tam popłacze jak w śnie nocy letniej,  
lecz koniec chociaż smutny to będzie wesoły.

Zośka To wszystkie pary smutnym zakończysz rozstaniem  
i jakież tu wesele, gdy miłość umiera?

Janek Nie wesele, a festyn ludowy ogromny.

Zośka Jak festyn to loteria musi być fantowa.

Janek I loteria tam będzie i losów ciągnięcie,  
a każdy los przyniesie szczęście ciągnącemu.

Zośka To zagrajmy tę sztukę, niech będzie ten festyn.

Janek Sztukę już zagraliśmy i festyn się odbył.

Zośka Festyn? A loteria? A losów ciągnięcie?

Janek Wszystko było. Jak w bajce, chociaż prawda szczerą.  
Tyś moja, ziemia chłopska, a bajki początek  
skończony, choć nie jeden zaplątał się wątek.

k o n i e c